



PS

MAJ
5/2020 (285)

ODOSOBNIENIE

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

JAK NIE ZACHOWAĆ DYSTANSU DO BOGA?



W swoim świadectwie, zamieszczonym w tym numerze PS, Pastor przywołuje wydarzenie z kanadyjskiego miasteczka, gdzie małą dziewczynka napisała kredą na chodniku: „Don't keep social distance from God” (czyli: nie zachowuj dystansu społecznego od Boga). Oczywiście słowa te są nawiązaniem do wszechobecnego w przestrzeni publicznej wezwania do zachowywania dystansu. To przesłanie z chodnika powinno zostać nagłośnione i my na naszą małą miarę także postanowiliśmy to zrobić.

Ale jak to zrobić? Może przede wszystkim zobaczyć, że sytuacja, w której akurat się znaleźliśmy wcale nie jest taka zła z punktu widzenia naszych potrzeb jako chrześcijan. A jakie są te potrzeby? Zastanówmy się nad tym. Czy w pierwszej kolejności jest to potrzeba życia z Bogiem, bycia w Jego woli, przebywania blisko Niego? Jeżeli tak, to czas zacząć wykorzystywać tę obecną sytuację izolacji, oddzielenia.

O teście oddzielenia i o tym, że jest nam potrzebny, pisze Pastor w swoim felietonie. Tomek rozwinął biblijną myśl, że kochającym Boga wszystko służy ku dobremu, właśnie w kontekście izolacji, która jest tak naprawdę niezbędna do owocnego życia z Panem. Ja w swoim tekście przywołałem kilka postaci mężów Bożych, których On poddawał próbie odosobnienia, często w sposób bardzo radykalny. Zebraliśmy także sporo bardzo ciekawych świadectw członków naszego zboru. Wszystkie mówią o korzyściach, jakie wynieśliśmy z ostatnich, trudnych obiektywnie, miesięcy.

Myślę, że to wyjątkowy, niepowtarzalny numer naszego miesięcznika. Choć nie wiemy jeszcze co czeka nas dalej...

Zapraszam do lektury!

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Próba odosobnienia	3
TEMAT NUMERU - ODO SOBNIENIE	
Ta dobra izolacja... - Tomasz Biernacki	6
Skarby zdobyte w oddzieleniu - Jarosław Wierchołowski	12
Serce, krew, pot i łzy - Piotr Aftanas	17
Obróbka czasem - Jarosław Wierchołowski	18
Jak SONDzisz? - Co dobrego przyniosła izolacja?	20
NASZE BLOGI - Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	28
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
AUTOBUS DO NIEBA - o książce C. S. Lewisa - „Podział ostateczny”	36

Próba odosobnienia

Marian Biernacki



Codziennie ostatnio słyszymy, że potrzebujemy testów, że za mało się ich przeprowadza. Najlepiej, żeby można było zrobić je każdemu, bo powinniśmy wiedzieć, kto jest zdrowy, a kto nie...

W sferze życia duchowego również potrzebne są różne testy. Trzeba sprawdzać stan zdrowia naszej duszy. Niektóre z tych badań możemy przeprowadzić sami, inne zaś robią nam ludzie albo sam Bóg. *„Poddawajcie samych siebie próbie: Czy trwacie w wierze? Doświadczajcie siebie: Czy dostrzegacie u siebie to, że Jezus Chrystus jest w was? Jeśli nie, to może rzeczywiście nie przeszliście próby”* [2Ko 13,5].

Zdaje się to oczywiste, że powszechnie w tych dniach zostaliśmy poddani próbie zwanej odosobnieniem. To dobrze dla nas, czy źle? Biblia mówi, że jak najbardziej jest to dla nas dobre. *„Drodzy bracia, za najwyższą radość uważajcie te chwile, gdy jesteście poddawani przeróżnym próbom”* [Jk 1,2]. *„Szczęśliwy człowiek, który przechodzi przez próbę, bo gdy zostanie wypróbowany, otrzyma wieniec życia, który Bóg obiecał tym, którzy Go kochają”* [Jk 1,12].

Co nam daje test odosobnienia? Na jakie pytania taka próba już dziś odpowiada i jaki będzie jej wynik końcowy? Po pierwsze, odosobnienie ujawnia nasz rzeczywisty związek z Jezusem Chrystusem.

Czy naprawdę Go kochamy i radujemy się z przebywania z Nim sam na sam? Co nas z Panem Jezusem łączy? Coś osobistego, czy może jesteśmy przy Bogu tylko poprzez relacje z Jego ludźmi, bez których od razu czujemy się samotni i nieszczęśliwi? Zilustrujmy to relacją małżeńską. Są małżonkowie, którzy zdają się dość dobrze funkcjonować w swoim związku gdy są w towarzystwie innych osób. Gdy natomiast ze swoim współmałżonkiem zostają sam na sam, zaczynają czuć się jakoś nieswojo. Dzwonią więc szybko po kogoś, zapraszają do siebie albo się do kogoś wprasza, aby tylko nie być sam na sam z żoną lub mężem. Abstrahując tu od zalecanej przez Biblię gościnności, można by stwierdzić, że tacy małżonkowie nie mają ze sobą zdrowej i bliskiej relacji.

Weźmy za przykład bohaterów biblijnych. Święci z czasów zarówno Starego jak i Nowego Przymierza oddzielali się od ludzi, aby być sam na sam z Bogiem. Mojżesz, Dawid, prawdziwi prorocy Pana, Jan Chrzciciel - wszyscy często przebywali w odosobnieniu i w tym czasie doznawali duchowego oświecenia. Otrzymywali Słowo od Pana, nabierali jasności co do woli Bożej, a nade wszystko, cieszyli się społecznością z Bogiem. Można wręcz powiedzieć, że bez tego odosobnienia nie byłiby w stanie pełnić służby Bożej. Najdobitniejszym przykładem świeci nam w tym sam Jezus. Nasz Pan miał zwyczaj usuwania się gdzieś na ubocze, aby być sam na sam z Ojcem [zob. Mt 14,23; J 6,15].

Jedną z podstawowych form trwania w osobistej relacji z Bogiem jest modlitwa.

Jaka? Publiczna? Owszem, czasem trzeba pomodlić się też na oczach innych. Bywało, że i Jezus tak robił. Ale z zasady nie powinniśmy modlić się w Internecie, do kamery, żeby wszyscy nas w trakcie modlitwy oglądali. *„Również gdy się modlisz, nie bądź jak obłudnicy. Ci bowiem lubią się modlić w synagogach i na rogach głównych ulic, aby się pokazać ludziom. Zapewniam was, odbierają swą całą zapłatę. Ty natomiast, gdy pragniesz się modlić, wybierz zaciszne miejsce, zamknij za sobą drzwi i módl się do swego Ojca, który jest w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi również to, co ukryte, odpłaci tobie”* [Mt 6,5-6].

Czas odosobnienia to bardzo ważna próba. Możemy się przekonać na ile rzeczywiście wystarczy nam sam Chrystus, jak to nieraz pięknie śpiewaliśmy w zgromadzeniu. Poprzez swoje zachowanie w odosobnieniu mówimy Panu Jezusowi znacznie więcej o sobie, niż poprzez kwiecistą modlitwę na nabożeństwie. Po miesiącach, a może i latach euforycznych zachwytych publicznych, możemy wreszcie się przekonać, czy stoimy na własnych nogach. Teraz się okaże, czy aby nie żyliśmy jedynie jakąś wiarą zbiorową. Czy nie radowaliśmy się radością swego pastora i przyjaciół ze zboru, bez których wszystko to zaczyna w nas teraz wygasać. To jest test, który pokaże na ile potrafimy trwać przy Panu bez żadnego „onlajna” i scenicznego „łorszipu”, a tylko z Biblią w czterech ścianach.

Po drugiej, dzięki próbie odosobnienia zobaczymy, na ile rzeczywiście jesteśmy związani ze swoim zbozem. Czy ciągnie nas do naszych rodzimych braci, którzy od lat karmią nas Słowem Bożym, czy jak pies spuszczone z łańcucha biegamy „w te i we wte” po Internecie, łapiąc gdzie popadnie różne kąski z nieznanym bliżej stołów? Czy przywódcy naszego zboru mogą być spokojni o nasze poczucie odpowiedzialności za zbor, czy już powinni zacząć przy-

pominać nam numer zborowego rachunku bankowego? Czy po wznowieniu nabożeństw natychmiast i czym prędzej powrócimy do swego domu duchowego, czy może zakosztowawszy w międzyczasie obcych smaczków, zaczniemy włóczyć się po okolicznych barach i klubach duchowych?

Parę dni temu rozmawiałem z człowiekiem, który niespodziewanie trafił do więzienia. Zaskoczył mnie, bo powiedział o swojej żonie, że samotna może i trochę poczeka na niego, może i odwiedzi go parę razy, ale nie wytrwa w ich związku. Poszuka sobie kogoś innego. Smutne przypuszczenie, prawda? Jakimi członkami zboru my się okazemy w odosobnieniu? Jak przejdziemy ten niespodziewany test? Czy umocnimy się w naszym przywiązaniu do społeczności świętych, czy - nie daj Boże - rozluźni się nasz związek ze zbozem? Niektórzy i przed tą próbą potrafili opuszczać wspólne zgromadzenia, lekceważąc Słowo Boże, które mówi: *„Nie opuszczajmy przy tym wspólnych spotkań, co jest u niektórych w zwyczaju”* [Hbr 10,25].

Apostoł Piotr po cudownym uwolnieniu z więzienia od razu poszedł tam, gdzie gromadził się zbor. Bardzo ciągnęło go do społeczności świętych. Niechby takie pragnienie Pan zobaczył i w nas. I niech to stanie się jasne czym prędzej, bo może to odosobnienie już będzie trwać aż do pochwycenia Kościoła. Możliwe, że najbliższe pełne zgromadzenie ludu Bożego nastąpi już na obłokach. Stęsknieni za braćmi i siostrami, a jednocześnie w pogłębionej osobistej więzi z naszym Panem, Jezusem Chrystusem, odlecimy na niebiańskie nabożeństwo, aby razem wielbić Boga i karmić się Słowem Bożym. To będzie świadczyć, że dobrze przeszliśmy przez próbę odosobnienia.

Co do większości braci i siostr w Chrystusie, dotychczasowych uczestników nabożeństw, jestem spokojny. Nie potrzeba

ich „doładowywać” ciągłym telefonowaniem do nich, urządzaniem z nimi video spotkań ani organizowaniem im nabożeństw „on-line”. Ta próba to dla nich błogosławieństwo, bo mają doskonały czas, by się sprawdzić. Dlaczego moje serce drży, gdy myślę o niektórych..? ■



Ta dobra izolacja...

Tomasz Biernacki

Izolacja w ostatnich tygodniach wkroczyła na salony, zamykając większość z nich - i nie chodzi tylko o salony fryzjerskie.

Są takie słowa, których nie używaliśmy zbyt często przed wprowadzeniem pandemii i do nich zalicza się właśnie izolacja. Przez to co się dzieje (lub sądzimy, że się dzieje) - źle się te słowa kojarzą.

Gdy wypowiemy na głos słowo „izolacja”, nie brzmi ono przyjemnie. W moich uszach brzmi ono tak zimno, technicznie, beznamiennie.

Wielu zostało ostatnio zmuszonych do izolacji i nie chodzi bynajmniej tylko o osoby poddane kwarantannie. Każdego z nas w mniejszym lub większym stopniu dotknęła izolacja, oddzielenie od naszej naturalnej codzienności. Wielu pracuje aktualnie z domu, a niektórzy zastanawiają się, czy będą w ogóle mieli możliwość wrócić do dawnej pracy. Trzeba nam było zrezygnować z niektórych nawyków, oraz wyrobić sobie nowe (wciąż zapominam zabrać ze sobą maseczki wychodząc z domu). Rodzice dzieci w wieku szkolnym muszą przypomnieć sobie podstawy matematyki, a dziadkowie znaleźć sposób, by nie uschnąć z tęsknoty za wnukami.

Czy izolacja jest taka zła jak brzmi? Czy słusznie dominują pejoratywne skojarzenia? Słownik języka polskiego definiuje izolację jako: „*bycie w odosobnieniu, bycie poza oddziaływaniem otoczenia; alienacja, odosobnienie, odseparowanie;*” oraz po prostu: „*oddzielenie danego ciała fizycznego od otoczenia warstwą specjalnie przystosowanego materiału*”.

Im więcej myślę nad izolacją, tym bardziej jestem przekonany, że może być ona dobra, a czasem jest nawet potrzebna. Uzmystawiają mi to proste obserwacje. Bo na przykład, jeśli budujemy dom, a nie ma on odpowiednio zaizolowanych fundamentów - prędzej czy później będziemy mieli nie tylko dom, ale również spory problem. Jako samodzielnego elektryka bez większego doświadczenia uważam, że jednym z ważniejszych elementów w przyborniku adepta nauk elektrycznych jest taśma izolacyjna. Po tym jak kilkakrotnie poraził mnie prąd - dla bezpieczeństwa izoluję wszystkie kable. Choć wiem, że nie jest to konieczne, wiem też, że to nie zaszkodzi. Izolujemy się przed niebezpieczeństwem utraty zdrowia i życia. Nawet wyciągając na zimę kurtkę z szafy, tak naprawdę robimy to dbając o odpowiednią izolację od warunków, które mogłyby położyć nas do łóżka.

Z kolei Państwo dba o to by izolować od społeczeństwa tzw. element. Policja i sądy dążą do tego by odseparować od reszty tych, którzy są niebezpieczni. Robi się to, by zgodnie z definicją izolacji - byli poza oddziaływaniem społeczeństwa. Są dwa powody tych działań. By osadzeni nie mieli negatywnego wpływu na wydarzenia na mieście - to jedno. Ale drugie - **to konieczny warunek by myśleć o jakiegokolwiek resocjalizacji.**

Czy można przywrócić społeczeństwu np. złodzieja, jeśli do obiadu zasiada z paserami w dziupli? Można mu wkładać do głowy jak będzie się wspaniale czuł kiedy po miesiącach uczciwej pracy kupi sobie używane cinquecento w gazie. Ale nasze

wysiłki spełzną na niczym, kiedy jego koledzy, nie przejmujący się tym, że trzeba o 5:30 wstać, aby się uszykować do pracy, będą jeździć np. mustangami.

Podobnie jest z uzależnionymi. W odwyk wpisana jest izolacja. Czy ktoś posłałby alkoholika na taki odwyk, gdzie codziennie od 8 do 18 trwają zajęcia na temat szkodliwości alkoholu, a po 18 wszyscy idą na piwko?

Jakiś czas temu czytałem o strasliwym uzależnieniu od Internetu wśród nastolatków w Niemczech. Powstały tam pierwsze ośrodki odwykowe. Jaki byłby sens takiego ośrodka, gdyby „obozowicze” mogli zatrzymać swoje smartfony z dostępem do otwartej sieci wi-fi? Choć izolacja od Internetu wydaje im się początkowo niehumanitarna, to jest konieczna, by nauczyć tę młodzież na nowo żyć. By zrozumieli, że można funkcjonować (i to całkiem nieźle) bez bycia w sieci.

Trwała zmiana wymaga izolacji!

Izolacja jest sprzyjającym warunkiem by zrodziły się w naszym życiu rzeczy dobre. Sprzyjającym nie oznacza jednak, że wystarczającym. Nie jest tak, że wystarczy się odizolować i wtedy życie danej osoby magicznie się uzdrowi. Gdyby tak było, to w więzieniu po prostu wszystkie cele byłyby „jedynkami”. A w szpitalach psychiatrycznych z automatu każdy by trafiał do izolatki, aż wszystko znów będzie dobrze.

Tak jak roślinie nie wystarczy dać gleby do doniczki, ale warto też ustawić ją gdzieś z dostępem do słońca, czasem podlać, a może i dokarmić od czasu do czasu. Żaden element sam w sobie nie daje jej szans by zakwitła, ale odpowiednia ich kombinacja i troskliwa ręka – już owszem.

Te produkowane przeze mnie mądrości nie są zakorzenione li tylko w obserwacji społeczeństwa czy przyrody. One mają

solidne podstawy w historiach, które znajdujemy na kartach Pisma Świętego. Przeglądając się uważnie życiu wielu bohaterów wiary, zauważymy, że izolacja stała u podstaw ich przemiany. Izolacja poprzedzała podjęcie ważnych decyzji bądź rozpoczęcie służby w innym wymiarze niż dotychczasowy. I nawet nie jest tu kluczowe, czy owa izolacja była z inicjatywy oddolnej, czy też przymusowa poprzez zakucie w dyby.

Podstawą tego rozważania jest jeden z moich ulubionych wersetów Biblii: *A wiemy, że kochającym Boga, to jest tym, którzy są powołani zgodnie z Jego planem, wszystko służy ku dobremu* (Rz 8,28).

To obietnica, skierowana do tych, którzy kochają Boga. Pytanie brzmi czy rzeczywiście **wiemy to** jak stwierdza apostoł Paweł?

Wszystko służy ku dobremu. Nie część doświadczeń i nie większość tego co przeżywamy, ale **wszystko**. Jestem przekonany, że wlicza się w to również spotykająca nas izolacja. „*Niewzruszenie trzymajmy się nadziei, którą wyznajemy, gdyż Ten, który złożył obietnicę, jest wierny*” (Hbr 10,23).

Ku czemu dobremu może posłużyć izolacja tym, którzy kochają Boga?

1. Bóg preferuje szept w osobistej komunikacji

Izolacja sprzyja temu byśmy mogli słyszeć jak Bóg przemawia do nas. On może zrobić to oczywiście w taki sposób, że usłyszysz to cały świat, ale ... będzie znacznie lepiej jeśli nie będzie musiał podnosić głosu.

W 1 Księdze Królewskiej znajdujemy ciekawą historię Eliasza. Po tym jak rozpra-

wił się na górze Karmel z prorokami Baala, dostał on informację od Izebel, że postara się go zabić nim upłynie doba. Czytamy dalej o jego ucieczce. Przez 40 dni i nocy szedł, aż dotarł do Góry Bożej na Horebie i tam ukrył się w jaskini. Dochodzi go jednak słowo, że ma stanąć na górze i spotkać się z Bogiem. I tutaj natrafiamy na bardzo ciekawy fragment Pisma:

Wówczas Eliasz usłyszał: Wyjdź i stań na górze przed PANEM. A oto przechodził PAN! Przed PANEM dął wiatr, silny, porywisty, poruszał góry, odrywał kawałki skał – lecz nie w tym wietrze był PAN. Po wietrze zatrzęsała się ziemia – lecz nie w tym trzęsieniu był PAN. Następnie wystrzelił ogień – lecz nie w tym ogniu był PAN. Po ogniu zaległa cisza, zaszemrał cichy szept. Gdy Eliasz to usłyszał, otulił płaszczem twarz, wyszedł i stanął u wejścia do jaskini. Wtedy doszedł go głos: Co tu robisz, Eliaszu? (1Kr 19,11-13)

Wierzę, że całe Pismo jest po coś. Dlatego również ta dziwna historia czegoś nas uczy. Bóg nie był obecny w tym co my byśmy byli skłonni uznać za najbardziej oczywisty przejaw Jego potężnej obecności!

Zwróćmy też uwagę na jeszcze jedną kwestię. Eliasz był odpowiednio przygotowany, wyczulony – by właściwie rozpoznać obecność Boga. Oto ten starszy już człowiek stoi na górze, a przed nim wszystko się wali i pali. Jednak nie robi to na nim wrażenia. A po tym wszystkim zaległa cisza, zaszemrał cichy szept. I to dopiero te wydarzenia wywołują reakcję. Eliasz w tym momencie otulił swoją twarz płaszczem i usłyszał jak przemawia do niego Bóg.

Eliasz był odpowiednio przygotowany by to rozpoznać, bo 40 dni i nocy wędrował odizolowany od wszystkiego. Ten

okres izolacji posłużył jego uwrażliwieniu by odpowiednio rozpoznać Bożą obecność i usłyszeć cichy szept, w którym upodobało się Bogu być obecnym.

Bóg nie zawsze przemówi do nas przez to w czym najbardziej oczywistym wydaje się dla nas Jego obecność. Prawdziwe spotkanie z Bogiem nie musi odbywać się na wielkiej konferencji w jeszcze większej sali, gdzie ktoś będzie co chwile krzyczał, że zaraz zstąpi ogień. Bądźmy gotowi, że Bóg niekoniecznie zechce być obecny na super nagłośnionym koncercie ewangelizacyjnym. On chce przemawiać do nas często w ciszy. **Tylko czy trwająca izolacja posłużyła abyśmy odpowiednio dostroili nasze duchowe ucho by to usłyszeć?**

Nawet Jezus miał w zwyczaju oddzielać się, czyli de facto izolować się od zgietku, by słyszeć Ojca:

„Jednak wieść o Nim tym bardziej się rozchodziła. Skutek był taki, że wielkie tłumy przychodziły, żeby Go słuchać i doznać uzdrowienia ze swoich słabości. Jezus natomiast usuwał się na ustronne miejsca i tam się modlił” (Łk 5,15-16).

W czym mielibyśmy być lepsi od Jezusa jeśli myślimy, że w codziennym zgietku, gdy może chybikiem zerkniemy do Biblii (albo i nie!) usłyszemy co Bóg chce do nas powiedzieć?

Potrzebujemy regularnie się izolować. Zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób Jezus uczył modlitwy:

„Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” (Mt 6,6).

Bóg jest wszechobecny, ale jednocześnie

śnie widzimy, że Jezus podaje nam Jego konkretną lokalizację wskazując – jest w ukryciu! Jezus radzi nam by każdy miał **swoją** komorę. Żeby do niej wchodzić, do ukrycia. Innymi słowy mówi – potrzebujesz się odizolować, gdy chcesz rozmawiać z Bogiem. Stąd wezwanie nie tylko by wejść do komory, ale żeby przed modlitwą również zamknąć za sobą drzwi.

Ku czemu dobremu może więc postużyć izolacja tym, którzy Boga miłują? Może nas uwrażliwić na rozpoznawanie Bożej obecności. Może nam dać sposobność by słyszeć jak do nas indywidualnie przemawia. Daje nam możliwość by spędzać więcej czasu w komorze, jeśli np. odeszła nam godzina dziennie stania w korkach.

Oczywiście sama izolacja nie wystarczy do tego. Wielu ludzi w tej powszechnej izolacji nie doświadcza wydzielenia się. Można być zamkniętym w domu, a jednak nie doświadczyć izolacji. Ba – można być nawet jeszcze bardziej pod wpływem otoczenia!

Stanie się tak, jeśli czas przymusowej izolacji wykorzystujemy by nadrobić wszystkie zaległe odcinki „Na wspólnej”, lub w każdej wolnej i cichej chwili włączamy radio. Jeśli w końcu staramy się wykorzystać wszystkie darmowe minuty i obdzwaniamy wszystkich znajomych.

Odnoszę wrażenie, że ludzie mają coraz większą trudność by wytrwać w ciszy. Jakby się bali myśli, które mogą wtedy przyjść. Niektórzy mają zwyczaj, żeby cały dzień coś grało w tle, od telewizji śniadaniowej po wieczorne wiadomości.

Ile znasz świadectw, że Bóg do kogoś przemówił w znaczący, przemieniający życie sposób podczas walki o najlepsze przeceny w centrum handlowym? Albo w trakcie meczu siatkówki kiedy wszyscy tak ładnie, rytmicznie klaskali? Albo podczas

lektury zajadłej kłótni na facebooku na temat tego czy chrześcijanom się Trójka powinna podobać czy jednak nie? Albo w trakcie 34 podlaskiej nocy kabaretowej kiedy Kryszak 34 raz udawał Wałęsę?

Nie twierdzę, że to niemożliwe. Ja po prostu słyszałem znacznie więcej świadectw, jak dociera do nas, że Bóg ma dla nas plan gdy jesteśmy w odosobnieniu. Gdy pościmy. Gdy wyjechaliśmy np. w góry i spędziliśmy noc w ciszy pod gwiazdami. Gdy oddajemy się studium jakiejś księgi biblijnej. Gdy jesteśmy zamknięci w naszej komorze i nie rozpraszamy się dyskusjami, które rozpalają społeczeństwo. Nie porównujemy faktów, wydarzeń i wiadomości.

2. Bóg preferuje lekcje indywidualne

Patrząc na Jezusa widzimy, że gdy przemawiał, to czasem odbiorcami były tłumy, ale często mówił więcej na osobności wybranym uczniom. Czasem też objawiał coś jednostkom, gdy byli tylko we dwoje.

To się nie zmieniło. Nadal Bóg różnymi sposobami przemawia do różnych odbiorców. Przez Kościół przemawia do całego świata (Mk 16,14-16). Do Kościoła mówi za sprawą Ducha Świętego. Przemawia do wszystkich, którzy czytają Pismo Święte. Przemawia do poszczególnych zborów poprzez pastorów, kaznodziejów. Dlatego Słowo Boże przestrzega nas przed izolacją od Kościoła:

Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża (Hbr 10,25).

Ale czytając Słowo Boże skłaniam się do tego by stwierdzić, że Bóg preferuje

lekcje indywidualne ze swoimi uczniami. Zajęcia grupowe są nam potrzebne, ale często potem na osobności Pan tłumaczy nam jak zastosować daną lekcję do naszego życia.

Sam Jezus przed oficjalnym rozpoczęciem swojej misji odizolował się od wszystkiego na pustyni i tam przeszedł niełatwą próbę (Mt 4,1-11). Ciężko mi przypomnieć sobie z Biblii historię, w której ktoś z biegu został powołany do ważnego zadania. Ci, którym powierzono największe zadania, często wcześniej zostali odizolowani. Możesz nim wyprowadzić Izraela z Egiptu – został całkowicie odizolowany od poprzedniego życia. I trwało to 40 lat. A później znów – gdy Bóg wskazał mu, że to już czas, znów został odizolowany od drugiego życia, które już przecież jakoś się tam ułożyło.

Józef, który został sprzedany przez braci, został odizolowany od rodziny, ale Bóg go w ten sposób przygotowywał. Lata

spędził też niesprawiedliwie w więzieniu, ale i to czemuś służyło. Podobnie apostołowie przed rozpoczęciem służby byli wydzieleni w Jerozolimie. Byli razem, ale nie na rynku – tylko zgromadzeni w izbie, na modlitwie.

Czy Paweł tak w biegu został powołany, by stał się apostołem narodów? Między 9 a 11 rozdziałem Dziejów Apostolskich mija 9 lat! Nie było tak, że w 35 roku na drodze do Damaszku Paweł spotyka Jezusa, nagle następuje wielka przemiana i Paweł od razu organizuje krucjaty ewangelizacyjne! W najstarszym pawłowym liście Nowego Testamentu znajdujemy informacje:

Nie udałem się też do Jerozolimy, do tych, którzy przede mną byli apostołami, lecz natychmiast odszedłem do Arabii, po czym znów wróciłem do Damaszku. Następnie, po trzech latach, wybrałem się do Jerozolimy, żeby poznać Kefasa. Przebywałem u niego piętnaście dni (Gal 1,17-18).



Do pierwszej podróży misyjnej upłynęło 9 lat od nawrócenia się Pawła! Przez ten czas on się odizolował i był przygotowywany indywidualnie do zadań, które Bóg mu powierzył.

Jeśli kochasz Boga masz prawo zadać Mu pytanie: **Panie – ku czemu dobremu ma posłużyć ta izolacja, która mnie spotyka?**

Bo choć dobrze jest samemu się regularnie izolować, to zdarza się, że i jesteśmy izolowani wbrew naszej woli. Wspominany Paweł kilkakrotnie trafił do więzienia. Znamy z Biblii piękne historie, gdy Bóg w nadnaturalny sposób wyprowadzał swoich uczniów z więzienia (Dz 12,6-7), **jednak czy Bóg zawsze rozrywa kajdany?**

Zdecydowanie nie zawsze. Ale zawsze we wszystkim współdziała ku dobremu z tymi, którzy Go kochają. Dlatego Paweł będąc kolejny raz w więzieniu może złożyć świadectwo: *„Przez to coraz więcej braci w Panu, przekonanych dzięki moim kajdanom, nabiera śmiałości do głoszenia Słowa”* (Flp 1,14).

Paweł miał tyle pracy do wykonania. Stale podróżował, organizował pomoc dla innych, nauczał. Miał też wspaniałe plany, by spotkać się z wierzącymi tu i tam. Wiemy, że chciał w końcu wybrać się w podróż do Hiszpanii, żeby i tam głosić Słowo Boże. Mimo mnogości dobrych planów, został odizolowany od społeczeństwa i swoich wcześniejszych zamysłów. Zastanawiałem się, dlaczego tak się stało. Jestem pewien, że Paweł więcej czasu nad tym myślał i... chwycił za pióro.

Czy w ferworze codziennej pracy Paweł znalazłby czas, aby napisać tak ważne listy (do Efezjan, Filemona, Filipian, Koloosan, Tymoteusza), którymi się karmimy po dziś dzień? Bóg użył tej przymusowej izolacji ku większemu dobru milionów chrze-

ścijan.

Czy apostoł Jan mógł mieć objawienie w innych okolicznościach? Nie stało się to w amfiteatrze podczas jakiegoś zachwycającej sztuki, tylko gdy był zestany (odizolowany) na wyspie Patmos.

Potraktuj izolację, jako czas indywidualnych zajęć z Panem Bogiem. Bo jeśli kochasz Boga, to nigdy tak naprawdę nie jesteś sam. Choćby było tak, że wszyscy by Cię zdradzili, porzucili – nie jesteś sam.

Ewangelia Mateusza kończy się tą piękną obietnicą Jezusa - *„A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”* (Mt 28,20).

Dawid który miał pojęcie o odrzuceniu, zdradzie i izolacji świadczy: *„I choćbym nawet szedł doliną cienia śmierci, zła się nie przestraszę – Przecież Ty jesteś ze mną, Twoja łaska i Twój kij są mi źródłem pociechy* (Ps 23,4)“.

Może się zdarzyć, że zostaniemy oddzieleni nawet od rodziny. Ale mamy podstawy by ufać, że to wszystko służy ku dobremu, jeśli kochamy Boga. Być może właśnie w ten sposób On chce przygotować cię do wielkich rzeczy. W trudnych doświadczeniach Bóg może nas używać, choć często dzieje się to w inny sposób niż my byśmy sobie wymarzyli. Czas izolacji, który przechodzisz, może przynieść korzyść nie tylko Tobie, ale też innym.

3. Bóg nie działa pod presją czasu

Żyjemy w czasach instant. Wszystko chcemy szybko i na już! Jeszcze kilka lat temu można było sobie zaparzyć herbatę i się wysikać w czasie gdy próbowaliśmy ściągnąć jakieś zdjęcie z Internetu. Dziś jestem poirytowany gdy zaczyna mi się relacja „na żywo” z oglądanego meczu, którą oczywiście w jakości Full HD przerzucam

bezpośrednio z telefonu na telewizor.

Cierpliwość nigdy nie była naszą mocną stroną i raczej już nie będzie. Chcielibyśmy szybciej i szybciej. Tak samo chcielibyśmy, aby Bóg od razu dawał nam konkretną odpowiedź na każde nasze zmartwienie czy dylemat, który nas dotknie. Chcielibyśmy żeby to się działo najlepiej zanim w ogóle zdążymy zgąć kolana. Bóg jednak nie działa pod narzucaną przez ludzi presją czasu. Izolacja jest czymś ważnym i dobrym. Bóg do niej dopuszcza i ma w tym jakiś cel.

Ile może trwać? Czasem wieczór w wyciszeniu. A czasem 40 dni na pustyni. Jeszcze innym razem 3 lata w więzieniu, albo 9 lat kiedy spokojnie trwamy przygotowując się do czegoś ważnego. Niestety może się zdarzyć, że trwa i 40 lat.

Czasem „nie idzie” nam w życiu dość długo. Zdarza się, że nasz biznes zamiera. Czasem rodzina się od nas odwróciła. Ile to potrwa? Nie wiem. Ale wiem, że jeśli kochasz Boga to może to być ku dobremu.

Ile potrwa aktualna izolacja? Może już się kończy, a może zaraz wróci Covid-20? Nie wiem i nawet nie chcę bawić się w przewidywanie, bo nie to jest najistotniejsze.

My z natury chcielibyśmy, żeby ten

okres minął jak najszybciej. Ale czasem proces musi trwać.

Kupiłem rok temu sadzonki agrestu w Lidlu bo miałem ochotę przypomnieć sobie smaki, które pamiętam z działki moich dziadków. Przeżyłem niemałe rozczarowanie, gdy mnie ktoś uświadomił, że to nie w tym i raczej nie w następnym roku będę miał okazję na te reminiscencje. Potrzeba lat, aby krzak się przyjął i wydał owoc.

„Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, chociaż niektórzy uważają, że zwleka, lecz okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania” (2P 3,9).

Trzeba nam uzbroić się w cierpliwość i uchwycić tej obietnicy, że Bóg, z tymi którzy Go kochają, współdziała we wszystkim ku dobremu!

Z tą ufną nadzieją możemy poddać się izolacji z pewnością, że ten czas jest potrzebny i będzie owocny. Nawet jeśli nie dla nas – to chociaż dla innych może się taki okazać. Może w tym czasie możemy zatroszczyć się o innych, wykorzystać nasze umiejętności by komuś pomóc? Albo po prostu mamy wzrastać? ■

Skarby zdobyte w oddzieleniu

Jarosław Wierchołowski

Wszyscy ostatnio doświadczaliśmy czegoś wyjątkowego, czasu jakiego wcześniej nie przeżywaliśmy. Niezależnie od tego jak patrzymy na to w kontekście przyszłych, ostatecznych wydarzeń, nasze „dzisiaj” jest pełne osamotnienia (może dzisiaj już trochę mniej), oddzielenia od

bliskości fizycznej zarówno z naszą rodziną duchową jak i często z tą ziemską, pozostawaniem w domu. Gdybyśmy tę sytuację mieli określić jednym słowem – to ja wybrałbym właśnie ODDZIELENIE.

Oddzielenie od „szarej” codzienności, od bombardowania nas przez otaczający

świat swoimi wpływami, konfliktami, złymi emocjami. A zatem – czy jest coś złego w oddzieleniu? Jeżeli dodać, że określenie „święty” oznacza przecież „oddzielony”...

Postanowiłem sprawdzić czy bohaterowie Biblii byli poddawani podobnym doświadczeniom oddzielenia (niezależnie od tego, że z pewnością określilibyśmy ich jako świętych) od swojej codzienności i czy to dla nich skutkowało.

Mojżesz

Już pierwszy wielki bohater wiary, Mojżesz był poddany ostremu szlifowaniu przez warunki życia. Mimo startu nie wróżącego nic dobrego (wszak jako niemowlę o mało co nie został zgłodzony w wyniku rozkazu faraona a później odbył traumatyczny rejs po Nilu w wiklinowym koszyku) w końcu spędził całe swoje dzieciństwo, młodość i wiek dojrzały na dworze królewskim. Odebrał nie tylko doskonałe wykształcenie jak przystało na (przybranego

co prawda) syna faraona, ale także z pewnością nie brakowało mu niczego z dóbr doczesnych. W *Dziejach Apostolskich* (7,22) czytamy: *„Mojżesza wdrożono we wszelką mądrość Egipcjan, stał się człowiekiem dzielnym tak w mowie, jak i w czynie.”*

I nagle po czterdziestu latach koleje losu sprawiły, że znalazł się na pustyni, wżeniony w rodzinę pasterzy. Jak podaje Słowo Boże, ten wymuskany i wszechstronnie wykształcony syn królewski *„pasał owce swego teścia”* (2 Mojżeszowa 3,1). Jak czuł się z tym Mojżesz? Możemy się tylko domyślać, Biblia nie wdaje się w takie rozważania. Możemy tylko zastanawiać się jak my byśmy się czuli w takiej sytuacji. Może niektórym posada pasterza na pustyni może wydać się nawet atrakcyjna, ot – „taka odskocznia od zgiełku i blichtru dworu królewskiego”... OK, ale pamiętajmy, że Mojżesz ugrzązł wśród owiec na... CZTERDZIEŚCI LAT. Jeżeli byliśmy w Izraelu albo chociaż oglądaliśmy



filmy krajoznawcze to wiemy jak wyglądają tamtejsze pustynie. Z pewnością spędzenie czterdziestu lat w tych realiach nie pozostaje bez wpływu na osobowość.

I zapewne tyle Bóg uznał za konieczne by wykorzystać z Mojżesza dumę, porywczność i poleganie na własnych rozwiązaniach, co przedtem go charakteryzowało. Aby uczynić go „człowiekiem bardzo pokornym, najpokorniejszym ze wszystkich ludzi, którzy mieszkają na ziemi.” (4 Mojżeszowa 12,3) i aby był gotowy na spotkanie z Bogiem i wypełnienie misji, którą Bóg mu powierzył. Ale przed przekazaniem Mojżeszowi kamiennych tablic Bóg postanowił dodatkowo go do tego przygotować. „Mojżesz przebywał z PANEM na górze przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy. Nie jadł chleba ani nie pił wody” (2 Mojżeszowa 34,28) Przebywanie TYLKO z Panem – to jest to, do czego ma dążyć każdy chrześcijanin. Historia Mojżesza uczy nas wiele o tym jak można to osiągnąć.

Jonasz

Jonasz otrzymał proste polecenie od Boga: „Wstań i udaj się do Niniwy, tego wielkiego miasta, i uprzedź jego mieszkańców, że postanowiłem rozprawić się z ich złem.” (ks. Jonasza 1,2). Widocznie dla Jonasza było zbyt proste, jednoznaczne i oczywiste by je wykonać. Znamy wszyscy historię tego krnąbrnego proroka. Widocznie nie dało się inaczej rozwiązać jego problemów z posłuszeństwem Bogu jak tylko zamknąć go na trzy dni w brzuchu wielkiej ryby. „PAN natomiast wyznaczył wielką rybę, aby połknęła Jonasza. I przebywał Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce. Uwięziony we wnętrzościach ryby, Jonasz modlił się do PANA, swego Boga. Powiedział: Wołałem do PANA w moim nieszczęściu – i odpowiedział mi. Z tona świata zmarłych Go wzywałem – i wysłuchał mojego głosu. Ciśnąłeś mną w głębię, w serce morza, nurt

mnie porwał, przewaliły się nade mną wszystkie Twoje bałwany i fale. Pomyślałem: Wyprucono mnie sprzed Twoich oczu. Czy spojrzę jeszcze kiedyś na Twój święty przybytek? Otoczyła mnie morska toń – podeszła do gardła, okrążyła mnie głębia, zielsko oplątało mą głowę. Zstąpiłem do podstaw gór. Zatrzasnęły się za mną rygle ziemi – na zawsze. Lecz wyciągnąłeś z przepaści moje życie, PANIE, Boże mój. Gdy uchodziła już ze mnie dusza, zwróciłem się do PANA – i moja modlitwa dotarła do Ciebie, do Twojego świętego przybytku. Wyznawcy marnych bóstw porzucają swego łaskawcę, ale ja z wdzięcznością złożę Ci ofiarę; spełnię to, co ślubowałem. Wybawienie jest u PANA! Wówczas PAN polecił rybie uwolnić Jonasza i ta zwróciła go na brzeg.” (Jonasza 2,2-11)

Jak widać trzeba było aż takiego doświadczenia (wołę nie uruchamiać mojej wyobraźni) by Jonasz zaczął z pokorą wołać do Boga. Nie wiem co bym wybrał – czterdzieści lat z owcami na pustyni czy trzy dni w brzuchu ryby. Ważne, że efekt był ten sam – wyzbycie się własnego „ja” i gotowość do całkowitego podporządkowania się Bogu.

Samson

Kolejna postać, której historię dobrze znają już dzieci na szkółce niedzielnej. Warto jednak zwrócić uwagę na epizod tej historii, podany bardzo lakonicznie w Księdze Sędziów (16,21-22): „Wtedy Filistyni skrupowali go, wyłupili mu oczy i sprowadzili do Gazy. Tam skuli go dwoma spizowymi łańcuchami i w więzieniu zmusili do mielenia ziarna. Po ogoleniu jednak Samsonowi zaczęły odrastać włosy.” Jak szybko odrastają włosy? Dzisiaj, niemal trzy miesiące po zamknięciu zakładów fryzjerskich możemy coś o tym wiedzieć. Jednak w pandemii raczej nikt z nas nie wszedł ogolony na zero jak Samson. Ile zatem czasu spędził w więzieniu? Biblia o tym nie mówi, ale z

kontekstu możemy wnioskować, że co najmniej kilka miesięcy. A jeżeli przyjąć, że Samsonowi wróciła siła, który dysponował wcześniej, potrzebna do zburzenia świątyni gołymi rękami i że była ona uzależniona właśnie od jego długich włosów, to może nawet kilka lat... Co w tym czasie działo się w jego sercu? Myślę, że miał wystarczająco dużo czasu by zobaczyć własną głupotę, pożądliwość i nieposłuszeństwo Bogu. Polecam film „Samson”, który bardzo realistycznie ukazuje ten czas i dojrzewanie sędziego Izraela do ostatecznej decyzji – pogrzebania siebie i tysięcy Filistynów pod murami świątyni Dagona. *„Świątynia zaś była pełna mężczyzn i kobiet, byli tam także wszyscy rządcy filistyńscy, a na dachu przebywało około trzech tysięcy mężczyzn i kobiet. Wszyscy oni przyglądali się, jak ośmieszono Samsona. Samson zaś zawołał do PANNA: Panie, PANIE, wspomnij na mnie i wzmocnij mnie, proszę, Boże, jeszcze tym razem. Niech się zemszczę tą ostatnią zemstą, choćby za jedno z dwojga moich oczu. Potem Samson namacał oba środkowe filary, na których wspierała się świątynia, oparł się o nie, o jeden prawą, a o drugi lewą ręką, i westchnął: Niech umrę wraz z Filistynami. Potem z całej siły rozepchnął filary i strop zwałił się na rządców oraz na wszystkich obecnych w świątyni ludzi. Tych zaś, których zabił przy swej śmierci, było więcej niż tych, których zabił za życia.”* (Sędziów 16,27-30)

Jeremiasz

Prorok, który w dybach, więzieniu a nawet w błotnistej cysternie na wodę spędził chyba najwięcej dni spośród wszystkich biblijnych bohaterów wiary. Wszystkie te doświadczenia były skutkiem bezkompromisowego głoszenia Słowa Bożego i proroctw, które nie podobały się ich adresatom. Dlaczego zatem przywołuję tutaj postać Jeremiasza? Przecież Bóg nie musiał go raczej poddawać bolesnym do-

świadczeniom odosobnienia. Jeremiasz był Mu przecież całkowicie posłuszny. Warto jednak zwrócić uwagę, że zniewagi, cierpienie fizyczne a nade wszystko wielkie osamotnienie były właśnie ceną, jaką musiał zapłacić prorok za bliskość z Bogiem, za to, że Pan przemawiał do niego, powierzał mu najważniejsze misje do wykonania.

Jeżeli wczytamy się w księgę Jeremiasza to zobaczymy także, że często to właśnie w więziennych celach, w ciszy i samotności Bóg objawiał się Jeremiaszowi, który wychodząc stamtąd grzmiał: Pan mi powiedział!

Jan Chrzciel

Chyba to, co najbardziej sugestywnie oddziałuje na nas jeżeli chodzi o Jana Chrzciela, to opis jego postaci. Tak przy najmniej było w moim przypadku, kiedy jeszcze jako chłopiec usłyszałem o nim. *„Jan nosił ubranie z wielbłądziej sierści, opasywał się skórzanym pasem, a żywił szarańczą i miodem dzikich pszczół.”* (Ew. Mateusza 3,4). I tak naprawdę ten opis mówi nam bardzo wiele o tej postaci – nieprzejmowanie się trendami mody, prostota posunięta do granic, także w kwestii odżywiania. Jezus tak to komentował: *„Co zatem wysłicie zobaczyć? Człowieka ubranego w miękkie szaty? Ci, którzy noszą okazałe stroje i żyją w zbytku, mieszkają w pałacach królewskich.”* (Ew. Łukasza 7,25). Jan ubierał się w sposób typowy dla ówczesnych pustelników, jednak w przeciwieństwie do nich nie ograniczył się do postawy ucieczki od świata. Wręcz przeciwnie, pustynia była dla Jana wyłącznie etapem przygotowania do służby. *„A dziecko rosnę, rozwijało się też duchowo i przebywało na pustyni aż do dnia swego wystąpienia przed Izraelem.”* – czytamy w Ewangelii Łukasza 1,80.

To odosobnienie, trwało - jeżeli czytać literalnie przesłanie ewangeliczne - ok.

trzydziestu lat, a więc okres porównywalny z czasem „szlifowania” Mojżesza na pustyni. Efekt jest tu podobny – dostąpienie zaszczytu bycia prorokiem Pana, stanie się kluczową osobą w przygotowaniu służby Jezusa. „A ty, dziecko, będziesz nazwane prorokiem Najwyższego, gdyż pójdziesz przed Panem, aby przygotować Jego drogi, dać Jego ludowi poznanie zbawienia w przebaczeniu jego grzechów, ze względu na wielkie miłosierdzie naszego Boga, dzięki któremu zajaśnieje nam jutrzienka z wysokości, by objawić się tym, którzy tkwią w ciemności i w cieniu śmierci – i skierować nasze nogi na drogę pokoju.” – prorokował o swoim synu Zachariasz (Ew. Łukasza 1,76-79)

Jezus

Czy Jezus, Syn Boży potrzebował w ogóle czegoś takiego, o czym czytamy w historiach wielu sług Bożych? Przecież nie potrzebował żadnej Bożej ingerencji, żadnego korygowania postawy poprzez doświadczenia i czasu na przemyślenia. Z pewnością. Ale zostaniemy przy faktach. „Następnie Jezus pełen Ducha Świętego wrócił znad Jordanu i wiedziony przez Ducha chodził po pustyni, gdzie przez czterdzieści dni diabeł poddawał Go próbie. W tych dniach nic nie jadł, a gdy dobiegły końca, odczuł głód.” (Łukasza 4,1-2). Tuż po swoim chrzcie spędził czterdzieści dni w całkowitym odosobnieniu, poszcząc. „W tym czasie przebywał wśród zwierząt, a wsparciem służyli Mu aniołowie.” (Ew. Marka 1,13) Dlaczego? Możemy się tylko domyślać. Z pewnością „odprawa”, jaką Jezus dał wówczas diabłu była zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa, które dokonało się na krzyżu.

Ale odosobnienie było ważnym elementem życia Jezusa. „W tych dniach Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i na modlitwie do Boga spędził całą noc.” (Ew. Łukasza 6,12); „A wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł z domu i udał się

na odludne miejsce. Tam zaczął się modlić.” (Ew. Marka 1,35). Wreszcie w przekładzie Sterna mamy wyraźnie powiedziane: „*Lecz wieść o Jezui szerzyła się tym bardziej, tak że wielkie tłumy gromadziły się, aby słuchać i doznać uzdrowienia ze swych chorób. Jednak miał On w zwyczaju oddalać się w odludne miejsca, aby się modlić.*” – Łukasza 5,15-16

W przypadku Jezusa odosobnienie było warunkiem koniecznym by mieć społeczność z Ojcem, społeczność niczym nie zakłóconą. Zresztą tego samego uczy nas: „Ty natomiast, gdy pragniesz się modlić, wybierz zaciszne miejsce, zamknij za sobą drzwi i módl się do swego Ojca, który jest w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi również to, co ukryte, odpłaci tobie.” (Ew. Mateusza 6,6). I jest to kwintesencja. Odosobnienie, ustronne, zaciszne miejsce, to warunki by dotrzeć do Bożej obecności.

We wszystkich przypadkach Bożych mężów, które powyżej przywołałem (z pewnością nie wszystkich, które na to zasługują – zachęcam do osobistych studiów biblijnych tego tematu) chodziło właśnie o to. To w ciszy, odosobnieniu, poświęcając sporo czasu, możemy słyszeć Boży głos. Tylko wtedy On może do nas przemawiać, korygować nasze postawy, poczynania, wypowiedzi, myśli. Tylko doświadczając takich chwil możemy uznać, że to błogosławieństwo. Że to prawdziwe skarby, które możemy zdobyć tylko wówczas, gdy znajdujemy dystans do otaczającego nas świata, gdy jesteśmy w stanie oddzielić się od niego albo gdy to Bóg stwarza nam takie okoliczności. Umiejmy je dobrze wykorzystywać.

„Gdyż tak powiedział Pan, WIEKUISTY, Święty Izraela: Będziecie wybawieni przez spokój i ciszę, w milczeniu i ufności będzie wasza moc” (Izajasza 30,15) ■

Serce, krew, pot i łzy

Piotr Aftanas

Nie pamiętam, kiedy byłem tak wyczerpany jak właśnie podczas pandemii, może jeszcze gdy stawialiśmy nowy, własny budynek w firmie, w której pracuję, wiele lat temu; były wtedy wielkie „żniwa”, produkcja szła pełną parą. Można powiedzieć, że jest w tych murach dużo serca, krwi, potu i też kilkunastu ówczesnych pracowników. A dziś z powodu braku pracy (korzystam z tarczy antykryzysowej, ale też z tarczy wiary, aby gasić ogniste pociski złego takie jak np.: twoja przyszłość wygląda nieciekawie) - wzięłem się za remont mieszkania. Ciężka praca od rana do wieczora. Najbardziej dały się we znaki kolana i ręce. Dzięki pracy własnych rąk stworzyłem swój własny kącik, oszczędzając trochę na robociźnie. Zmęczenie i zaangażowanie nie pozwalały mi śledzić wydarzeń na świecie. I dobrze. Ale dzięki lekturze Biblii wiedziałem, co dzieje się w świecie duchowym. W tym czasie uderzył mnie fragment: *Wiemy bowiem, że jeśli zostanie zniszczony ten namiot naszego ziemskiego mieszkania, to mamy budowlę od Boga, dom NIE RĘKĄ uczyniony, wieczny w niebiosach*; 1Kor 3:19; Bóg nie musi się męczyć, żeby zbudować mieszkanie, wypowie słowo i dom gotowy. Gdy Jezus powiedział swoim uczniom: idę przygotować wam miejsce (J 14,2), można wnioskować, że nie sprawi Mu to większego wysiłku. Wszak On jest Bogiem. Natomiast ludzki trud i cierpienie na tej ziemi jest normą. Nie ma chyba takiego człowieka, który by nie oddał komuś lub czemuś choćby odrobiny swojego serca, który nigdy się nie spocił, nie skaleczył, nie zapłakał. A Bóg wypowiedział słowo i powstał

świat, dotknął chorego, a ten wyzdrowiał, przeklął drzewo i uschło.

Jednak moja refleksja zmierza w innym kierunku. Przy tym całym moim cierpieniu i drętwieniu rąk nawet nie próbuję Wszechmogącemu Bogu zarzucać, że mój ból jest większy. Jeżeli apostoł Paweł mówi o domu NIE RĘKĄ uczynionym, nie oznacza to, że nic on nie kosztował. Za te mieszkania w niebie zapłacił Jezus Chrystus. On dał całego siebie; we łzach, niezwykle umęczony przełał swoją krew za ludzkość świata. Ten dom nie powstał w taki sam sposób jak ziemia i człowiek. Czy cała ludzkość tam zamieszka? Nie. Wiemy, że Jezus o tych mieszkaniach zapewniał tylko swoich uczniów. Zatem tylko ludzie mający status ucznia Chrystusa będą tam z Nim mieszkać. Nikt inny. Miłość Boża i Jego łaskawość nie może być lekceważona. To, co się wydarzyło na krzyżu, gwarantuje wieczny dom NIE RĘKĄ uczyniony, darmowe, wieczne mieszkanie jedynie dla tego, kto narodził się z Ducha Świętego. Bez kredytu, bez własnego wkładu, bez żadnej wpłaty, bez układów i znajomości. Chrystusa serce, krew, pot i łzy – oto zarówno cena, jak i budulec tych mieszkań. Niestety dziś niewiele osób zna wagę tych „materiałów budowlanych”. Nawet znawcy Prawa nie zrozumieli tego, że dużo trudniejszą sprawą jest odpuszczenie grzechów niż uzdrowienie (Mat 9,5). Pozostaje pytanie: czy w tej końcówce dziejów historii znajdują się jeszcze ludzie, którzy postanowią stać się uczniami swojego Stwórcy? ■

Obróbka czasem

Jarosław Wierchołowski

Restrykcje związane z pandemią spadły na nas nagle. Nikt nie był przygotowany na to, że nagle musi niemal tzw. „kołkiem” siedzieć w domu i nie może spotykać się z braćmi i siostrami, a przynajmniej, jest to bardzo ograniczone i powinno podlegać sporym rygorom sanitarnym. Jeżeli już nie ze względu na nas samych, to przynajmniej na naszych bliskich, często niezbadanych i bardziej narażonych na infekcje.

Ja sam miałem tę uprzywilejowaną sytuację, że prawie rok wcześniej Bóg przeprowadził mnie przez niemal trzy miesiące takiego, a nawet bardziej radykalnego odosobnienia. Pisałem o tym we wrześniowym numerze PS-a poświęconym czasowi wolnemu, którego miałem w nadmiarze w wyniku złamania nogi.

Był to dla mnie czas na tyle szczególny,

że pozwalałem sobie wspomnieć o tym także dzisiaj, w innym kontekście – w kontekście przymusowego odosobnienia. O ile możemy buntować się lub nawet „uciekać z domu” wbrew narzucanym nam rygorom, o tyle ja nie mogłem się buntować przeciwko gipsowi na mojej nodze, a o jakichś ucieczkach mogłem tylko pomarzyć i pozostawało mi jedynie kuśtykanie o kulach od okna do okna. Pewnie po części dlatego ostatnie miesiące niemal w ogóle nie były dla mnie uciążliwe. „Gipsowy” czas mojego życia nauczył mnie pokory wobec wyroków Bożych, ale także tego, jak spożytkować taki nadmiar wolnego czasu. Trudno tu być oryginalnym – już wtedy nauczyłem się, że to czas na nadrobienie lektur, na które zawsze brakowało mi czasu, na spokojniejszą i dogłębną lekturę Słowa Boże-



go, na „nielimitowaną” modlitwę, na pogłębianie relacji z bliskimi, ale także (paradoksalnie) na o wiele głębsze rozmowy (najczęściej oczywiście telefoniczne) z braćmi. Świadomość, że po drugiej stronie słuchawki jest ktoś, kto nie ma pilnych rzeczy do zrobienia „na jutro” i kto prawdopodobnie tak samo poddawany jest przez Boga „obróbce czasem”, pomagała zdecydowanie. Był to też czas na nadrobienie kontaktów, na które zawsze brakowało czasu.

W pierwszych miesiącach pandemii w zasadzie w ogóle nie miałem kontaktów z ludźmi niewierzącymi, głównie z racji zawieszenia działalności przez mój zakład pracy. Dopiero od niedawna dochodzą do mnie utyskiwania takich osób: „ja już nie wytrzymuję, ile można siedzieć w domu?!”, „no przecież to idzie zwariować w czterech ścianach” itp. Myślę, że większość z nas spotkała się z czymś takim. Przyznam, że za pierwszym razem był to dla mnie szok poznawczy. Uświadomiło mi to jednak, jak bardzo człowiek, którego życiem jest Chrystus, różni się od człowieka, którego życiem jest ten świat. No i jeżeli takiemu człowiekowi nagle „zabrać świat” – to co zostaje?...

Niezależnie od „prywatnego” wymiaru czasu odosobnienia, dla każdego wierzącego człowieka istnieje także wymiar wspólnotowy. Jako dzieci Boże jesteśmy częścią tego „domu duchowego”, o którym pisze apostoł Piotr (1 Piotra 2,5). Nagle zostaliśmy skazani na oglądanie nabożeństw w internecie. Celowo piszę „oglądanie”, bo choć najczęściej używamy tu słowa „uczestniczenie”, to moim zdaniem o żadnym prawdziwym uczestniczeniu nie ma tu mowy. Tak jak Kościół nie istnieje „w pojedynkę” (sam ten zwrot jest zaprzeczeniem logiki), tak i wspólnota świętych, oddających chwałę Bogu nie może funkcjonować w ten sposób. Istotą Kościoła jest przecież

budowanie się świętych („żywych kamieni”) w dom duchowy - że jeszcze raz przywołam tekst apostoła Piotra. Ja buduję się widząc moich braci i siostry, ich rozmodlenie, ich postawy, słysząc ich modlitwy, widząc reakcje na kazanie, słuchając świadectw Bożego działania w ich życiu. Z tego wszystkiego nagle zostało mi podśpiewywanie pod nosem pieśni, śpiewanych podczas transmisji i słuchanie kazania. I chociaż staraliśmy się zbierać w kilka osób, by wspólnie oglądać te transmisje, to niewiele to zmieniał.

Ale nie zamierzam marudzić, ani tym bardziej buntować się przeciwko ograniczeniom, którym niestety zostaliśmy poddani jako część całego społeczeństwa. Wręcz przeciwnie, wbrew pozorom w pewnym momencie zobaczyłem żywy Kościół, któremu nie wystarcza bardziej lub mniej biernie uczestnictwo w niedzielnych nabożeństwach. Zobaczyłem jak bardzo Bożym dzieciom brak swojego towarzystwa, jak wielkie jest pragnienie Ciała i Krwi Pańskiej. Oczywiście przede wszystkim w wymiarze uczestniczenia w Wieczerzy, ale także w sensie duchowego pokarmu. Zobaczyłem głód Słowa Bożego a nawet paradoksalny fakt, że czasem wręcz brakowało nam czasu (!) by dzielić się wszystkim co przeżyliśmy, odkryliśmy, brak czasu na opowiadanie wszystkich świadectw. Z kolei na grupowe spotkania wideo w internecie mogliśmy zapraszać naszych braci z odległych miejsc, z którymi nigdy nie mielibyśmy szansy spotkać się na „prawdziwej” grupie domowej i wymieniać z nimi myśli, budując się jednością Kościoła.

Wszystko to sprawiło, że byłem pełen optymizmu i nadziei, i wiem, że nie tylko ja. Nadziei na przebudzenie w Kościele, na odnowę, na prawdziwe życie (jeżeli gdzieś ono jeszcze nie dotarło). Czy były to nadzieje na wyrost? ■

jak SONDzisz?

CO DOBREGO PRZYNIOŚŁA IZOLACJA?

Wiele osób narzeka na czas pandemii i wynikającej z niej izolacji, mając serdecznie dość domowników, własnego mieszkania czy konieczności rezygnacji z przeróżnych rozrywek jakie oferuje świat na zewnątrz. My jednak, wierząc że *Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu*, zapytaliśmy naszych zborowników jakie pozytywne owoce izolacja przyniosła w ich życiu oraz w jaki sposób doświadczyli Bożego działania w tych ostatnich, trudnych miesiącach.

Nagle się okazało, bez ilu rzeczy można żyć, że żyję w bardzo konsumpcyjnym świecie. Ciągłe w tym świecie stymulowana jest "pożądliwość ciała i oczu", żeby coś nabywać, kupować, co jest niebezpieczne, bo to odrywa myśli od Boga. Poza tym generalnie byłam spokojna, myślę, że to się stać musiało, żeby dać ludziom sygnał - "zatrzymajcie się, pomyślcie".

Elżbieta Lemańska

Izolacja jakiej doświadczylismy ostatnio to dla naszej rodziny raczej zmiana nawyków i przyzwyczajzeń, ale przede wszystkim nowa jakość życia. Bez pośpiechu, z szansą na odnowienie sfer, które leżały i czekały "na lepsze czasy". Chwała Bogu, że te inne "lepsze czasy" nastały...

Nie wyglądało to z początku jednak tak kolorowo jak brzmi początek tego wy-nurzenia...

Tak po ludzku sytuacja była dziwna, nowa, w której każdy nie bardzo wiedział jak się odnaleźć. Począwszy od zamknięcia szkół, po wolne wszystkie popołudnia i wieczory oraz wspólne przebywanie całej rodziny 24h na dobę.

Dodatkowo fakt rozprzestrzeniania się wirusa i zagrożenie z nim związane też na nowo postawiło nas przed konfrontacją z tematem życia i śmierci.

Byłam i jestem wdzięczna Bogu, że dał nie tylko mnie, ale i reszcie mojej rodziny pokój wewnętrzny związany z tym, że to On ma wszystko w swoich rękach i choćby największa zaraza przyszła, jesteśmy jego dziećmi, o które się zawsze troszczy.

W początku miałam obawy czy dzieci nie będą wystraszone tą sytuacją, naganianą jeszcze dodatkowo przez wszystkie możliwe media... Ku mojej pociesze okazało się, że jest wręcz odwrotnie.. sytuacja natchnęła je do szczerych rozmów właśnie na temat śmierci, gdzie wyznawały, że są ciekawe i nie mogą się doczekać co nas spotka po drugiej stronie... Nawet ich ma-

zenia z tym związane okazały się spójne z moimi, o czym wcześniej nie wiedziałam. Jedynie strach przed możliwą zbyt wczesną rozłąką trochę nas czasami smucił, stąd marzenie, żeby Pan Jezus przyszedł za naszego życia i w ten sposób uniknąć już na zawsze kolejnych rozłąk z rodziną.

W konfrontacji z moją niewierzącą rodziną brzmiało to dość, jakby to młodeż dziś powiedziała, hardcor'owo i freak'owo, ale uświadomiłam sobie, że już przestałam się tym przejmować i cieszę się bardzo, że moje dzieci też mogą w ten sposób głosić Ewangelię.

Izolacja jednak miała w nas zmienić co innego... Dziś już to jasno widzę, ale w najśmielszych przypuszczeniach nie pomyślałabym o takim właśnie scenariuszu, jaki dla nas zaplanował Bóg....

Śmierć naszego synka Samusia, którego pochowaliśmy pół roku temu zmieniła naszą rodzinę na pewno bardzo mocno. Dziś widzę, że przejście przez tę dolinę to kolejny etap przywiązania i zaufania Bogu. To, że mogę o nim mówić już bez łez i żyć nadzieją spotkania z nim zawdzięczam Bogu. Tęsknota, która została po rozłące jednak nie minęła.. Niestety powrót do rzeczywistości i dla mnie i dla dzieci też okazał się niełatwy. Jednak Pan Bóg wiedział czego potrzebujemy. Stawiał i nadal stawia na naszej drodze ludzi, którzy nas pocieszali, podnosili duchowo i wspierali fizycznie. Otwierał nowe drzwi zawodowe, które wydawały się nie do otwarcia, rozwiązywał problemy szkolne, kto wydawały się nie do przeskoczenia...

Czuąc takie prowadzenie Boże i jednocześnie wdzięczność nie bardzo rozumiałam, dlaczego nie potrafię tak jak wcześniej tego okazać, nie chcę się tym dzielić z innymi, najchętniej chciałabym zamknąć się w pokoju i... nie myśleć... Nie rozumiałam, dlaczego dzieci, za które jestem tak

wdzięczna Bogu, tym bardziej doceniając ich życie po stracie jednego z nich, tak bardzo mnie denerwują i zaczynam przed nimi uciekać... Finalnie zaczęłam się dodatkowo zamartwiać z powodu nawrotu dolegliwości fizycznych, z którymi już borykałam się jakiś czas temu...

Będąc przygnieciona tymi ostatnimi przeżyciami, dałam się namówić moim bliskim na wizytę u psychiatry, który miał możliwość wystawić zwolnienie jeszcze na kilka tygodni, żebym miała możliwość "pozbiierać się" przed powrotem do pracy. Sama wizyta była dość typowa, tak jak się tego spodziewałam przynajmniej. Pytania o stan zdrowia, samopoczucie, lęki... Byłam w sumie zadowolona, że mogłam zaświadczyć, że nie boję się jutra dzięki Bogu, mimo że sytuacja obiektywnie na świecie nie była kolorowa.

Pytania o płacz wydawały mi się wręcz tendencyjne... wiadomo że, rodzicie przeżywają śmierć swoich dzieci i tęsknią za nimi....

Objawy fizyczne, o których opowiadałam pasowały do nawrotu syndromu poboreliozowego, z którym się borykałam już jakiś czas temu, a apatia i przewlekłe zmęczenie - do ciężkiego okresu związanego z przeprowadzką, opieką nad śmiertelnie chorym dzieckiem, a potem żałobą.

I co się wydarzyło? Oprócz wystawienia zwolnienia padła propozycja tabletek antydepresyjnych... JA? Depresja? Wierząca? Ufająca Bogu? Nie dziękuję, powiedziałam... Trochę wolnego czasu w zupełności mi wystarczy, żeby się pozbiierać, pomyślałam. I tak po 3 tygodniach wróciłam po kolejne zwolnienie z jeszcze większymi bólami w klatce piersiowej, potwornym osłabieniem i wypadającymi garściami włosów... Zlecono badania krwi, hormonów... wszystko w normie... Pani psychiatra ponowiła kolejny raz propozycję... Zapewniałam ją, że to niemożliwe, że to

depresja.. Ja przecież pogodziłam się ze śmiercią mojego synka, wiem gdzie jest i że jest w najlepszych rękach i przede wszystkim nie cierpi, a to że chciałabym już z nim być, to chyba normalne w tym stanie tęsknoty. Lekarka uświadomiła mi, że mój organizm z tym jednak się nie pogodził i stąd mogą się brać wszystkie moje objawy fizyczne. W obliczu tego, że będę mogła wrócić do żywych, nie przesypiać pół dnia i całej nocy i zacząć funkcjonować w końcu znów jako pełnowartościowa mama i żona, złamałam się i wzięłam receptę.

Pojawiły się obiekcje i obawy... te moralne i te cielesne... Czy na pewno dobrze robię, jak mój organizm zareaguje na takie leki? Czy powinnam korzystać z pomocy lekarza "umysłu"? Przecież mam Boga, który widzi mój stan... może mnie uleczyć w jednej sekundzie..., ale nie robi tego z jakiegoś powodu... Pojawiła się jednak również myśl, że może Pan Bóg postanowił w ten sposób odpowiedzieć na moje prośby, stawiając właśnie na mojej drodze tego lekarza? Nie tak spektakularnie jakbym o tym marzyła? Tak w sekundzie? Ale etapami, mozolnie, testując moje zaufanie i cierpliwość?

Na to wszystko nałożył się jakby było mało kryzys partnerski... Mój stan fizyczny i psychiczny powodował, że oddaliliśmy się z mężem od siebie. Wspólna walka o życie Samka, a później ból, który początkowo łączył nas po stracie synka, zaczął przemieniać się w oschłość, nijakość i marazm.. Zaczęła się walka słowna, z której nic oczywiście nie wynikało, poza wyrzutem swoich racji, niespełnianych oczekiwań i nawarstwionych frustracji. Doszliśmy po punktu krytycznego...

...To był punkt zwrotny. Jak okazało się później, bez porozumienia, dokładnie tego samego wieczoru, zaczęliśmy jeszcze

osobno, bojować w modlitwie o odnowienie naszego związku... Świadomość, że po ludzku to był moment, gdzie w świecie mogłoby się to kończyć rozpadem i rozwojem dodatkowo uświadomiła mi, że tylko w Bogu jest prawdziwy ratunek...

Dziś mija 2 tydzień naszej walki i wdzięczności.. Jest zdecydowanie inaczej. Świeżo, bardziej świadomie, czulej i empatycznie. Siły wracają, chęć do życia i działania również.. Jak to mój mąż podsumował: "wróciła moja żona..."

Wierzę, że leki spowodowały moją zdecydowaną poprawę samopoczucia i ustanie tych nieznośnych objawów... Wiem, że nigdy sama z siebie nie wybrałabym się do psychiatry, ale wierzę, że Bóg działa przez innych ludzi ku naszemu dobru... wierzę, że tym razem tak właśnie się stało..

Chciałam się tym podzielić również po to, żeby uświadomić innym wierzącym, że nie jesteśmy ze stali. Jedni mają słabsze płuca inni słabsze nerki, a jeszcze inni słabszy układ nerwowy... Lekarze są też darem od Boga i uważam, że nie nam oceniać, która droga pomocy jest najlepszą, jaką Bóg dla nas wybiera, ale nam jest dane, żeby wołać do Niego, prosić i nie odrzucać Jego pomocy.

On pomaga i podnosi nawet najslabszych!

Chwała naszemu Panu!

Ola Krzemień

Początkowo myślałam, że izolacja niewiele zmieniła w moim życiu. Nie odczułam jej w szczególny sposób, nie dotknęła zbytnio moich codziennych zajęć ani myśli. Ale gdy dotarło do mnie, jak wiele ten czas pandemii zmienił w moim otoczeniu, za-



cząłem rozumieć i doceniać jak wielką łaską Bożą jest to, że ja tego tak bardzo nie odczuwam. Właśnie na tle niepokoju ludzi nie opierających się w swoim życiu na Bogu, zacząłem rozumieć czym jest prawdziwy pokój. Słowo Boże obiecuje, że naszych serc będzie strzegł pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum (List do Filipian 4,7). Mogę złożyć świadectwo, że gdy ludzie obgryzali paznokcie śledząc najnowsze doniesienia dotyczące wzrostu zachorowań, ja byłem wypełniony pokojem. Oczywiście mając świadomość jak okres izolacji i zamknięcia wielu biznesów dotknie gospodarki i naszej przyszłości. Ani przez chwilę nie zamartwiałem się tym, co przyniesie jutro. Dziękuję Bogu za ten czas izolacji, który mogłem wykorzystać na refleksję, ale również chcę się ucieszyć po prostu tym, że doświadczam pokoju, o którym uczy nas Pismo Święte. To właśnie zamęt w około i niepokój innych objawia czy nasz pokój jest niezachwiany. Izolacja

przyniosła też takie dobro, że wielu z moich niewierzących znajomych miało czas by zastanowić się nad wartościami w swoim życiu. Ten czas jest dobry by być świadectwem dla innych, że stoimy niezachwiani we wierze. W okresie zaostrzonej izolacji kilkakrotnie zdarzyło mi się, że za pośrednictwem Internetu odezwały się do mnie osoby, z którymi w „normalnym czasie” nie miałem kontaktu. Wierzę, że ten trudny czas może posłużyć ku dobremu w ten sposób, że część z rozmów, które przeprowadzaliśmy teraz – wyda owoc w późniejszym czasie. Nie mam wątpliwości co do tego, że ludzie nam się przyglądają. Jeśli zobaczą w naszym życiu pokój, który staje się aktualnie wartością deficytową – mogą zapragnąć tego samego dla swojego życia. A to może być pierwszy, ważny bodziec do tego by zaczęli życie z Jezusem!

Tomek Biernacki

Przez całe życie biegłem tylko do przodu, polegając na własnych siłach i nie bardzo zwracając uwagę na ludzi wokół mnie. Dwa lata temu Pan mnie zatrzymał w tym biegu, doznałem udaru i początkowo nie mogłem w ogóle chodzić i mówić, miałem problem z rozumowaniem i pamięcią. Dzięki Bogu wyszedłem chociaż częściowo z tych ograniczeń fizycznych ale nie biegam już nie zwracając uwagi na innych. Byłem zmuszony usiąść, Bóg dał mi czas na prze-myślenie wszystkiego na nowo, na modlitwę i Słowo Boże. Choć nawróciłem się i narodziłem na nowo 21 lat temu to czuję, że dwa lata temu dostałem od Boga jeszcze jedno życie. On sprawił mi odnowę. Niech imię Jego będzie pochwalone!

Zbigniew Waszczuk

Chociaż w moim osobistym życiu narzucone rygory antywirusowe praktycznie niewiele zmieniły - bo poruszałem się normalnie i w każdą niedzielę oraz środę w tym okresie byłem w domu modlitwy na swoim stanowisku - to jednak z duszpasterskiego punktu widzenia mogę stwierdzić, że dzięki niej jestem bogatszy o nowe spostrzeżenia. O Jezusie jest powiedziane, że „*On przejrzał wszystkich i od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku, sam bowiem wiedział, co było w człowieku*” [J 2,24-25]. Ponieważ takiej zdolności nie posiadam, muszę przyglądać się ludziom wokoło i na tej podstawie wyciągać wnioski. Tak było w minionych miesiącach. Paromiesięczna izolacja ułatwiła mi w środowisku ewangelicznego chrześcijaństwa poczynić obserwacje, które wcześniej nie były możliwe, a już na pewno nie były dla mnie tak wyraziste.

Pierwszą z nich i zarazem najbardziej budującą, stało się potwierdzenie, że Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE składa się z wielu naprawdę dojrzałych w wierze i stabilnych chrześcijan, którzy na tyle miłują i doceniają swój zbor, że żadna wymuszona izolacja ich od niego nie jest w stanie oddzielić. Ze zrozumieniem przyjęli oni w marcu apel o pozostanie w domu i spokojnie czekali na odwołanie obostrzeń. Niezmiennie pielęnowali w tym czasie osobistą społeczność z Bogiem, karmili się pokarmem duchowym serwowanym w naszym zborze i w miarę możliwości utrzymywali kontakty braterskie i siostrzane. Nie zapomnieli przy tym, że podtrzymanie pulsu życia zboru z jego finansami łącznie jest naszą wspólną odpowiedzialnością. Te osoby bez cienia sprzeciwu zastosowały się też do ograniczeń i nakazów sanitarnych, a gdy tylko pojawiła się możliwość udziału w zgromadzeniu zborowym, natychmiast i z radością zaczęły z tej możliwości znowu korzystać.

Drugim moim spostrzeżeniem z tego okresu jest odkrycie, że w kręgach ewangelicznie wierzących chrześcijan są osoby, których związek ze zbozem, chociaż wydawał się być bardzo silny, okazał się dość kruchym związkiem i łatwo zastępowalnym. Na początku, z chwilą ogłoszenia obostrzeń epidemiologicznych, mocno walczyli o organizowanie spotkań i nabożeństw zboru, nawet za cenę przeciwstawienia się rządowym rozporządzeniom. Reagowali tak, jakby zgromadzenie było najwyższą świętością zboru, a jego odwołanie jakąś zdradą i nieposłuszeństwem wobec samego Pana. Niedługo potem ich optyka uległa dużej zmianie. Przestali wyglądać możliwości udziału we wspólnym zgromadzeniu, szybko zastępując je spotkaniami w wąskim gronie przyjaciół. Odnoszę wrażenie, że ograniczenia liczby uczestników nabożeństwa przestały być

dla nich problemem. Odkryli nieznane im wcześniej walory tzw. „kościół domowego” i poczuli się z tym całkiem dobrze. Kto wie, czy w ogóle zechcą powrócić do udziału w publicznych nabożeństwach z takim samym zaangażowaniem, jak to było przed pandemią.

Trzecią grupę osób w naszych środowiskach tworzą ludzie, którym od razu spodobała się niedziela w domu. Nareszcie bez wyrzutów sumienia i denerwujących pytań, mogli dłużej sobie pospać i pocieszyć się wygodami swoich mieszkań. Nieco bardziej religijni spośród nich mogli po przebieganiu sobie trochę w transmisjach z różnych zborów, gdzie indziej oglądając uwielbienie, a gdzie indziej szukając miłego dla ucha kazania. Swobodnie można też było odłożyć sobie przegląd niedzielnych transmisji na później, bo pastory dwoili się i troili, aby ich wierni niemal każdego dnia mieli możliwość choć trochę na swoich duszpasterzy popatrzeć. Kościół „on-line” okazał się więc dla tych chrześcijan znacznie lepszym rozwiązaniem od tradycyjnego. Stali się zwolennikami transmisji nabożeństw i z pewnością chętnie będą z nich korzystać, wykorzystując teraz każdy powód, aby w niedzielę posiedzieć sobie w domu.

Chciałoby się, ażeby w rezultacie wymuszonej izolacji wyłoniła się nowa grupa braci i siostr w Chrystusie. Mam na myśli osoby, które już od jakiegoś czasu w ogóle nie brały udziału w życiu zboru. Niechby zaniepokojone kruchością doczesnego życia z nową gorliwością zwróciły się ku Bogu. Czasy epidemii pokazały, że z dnia na dzień człowiek może zostać pozbawiony wszystkiego, na czym opierał swoje życie. Tylko ten, kto narodził się na nowo i żyje w bliskiej, osobistej społeczności z Bogiem, może spać spokojnie. Chcę mieć nadzieję, że przynajmniej niektórzy z moich dawnych współwyznawców Chrystusa

otrzeźwią duchowo i powrócą na drogę wiary. Życie bez Boga nie ma przyszłości. Wszystko w tym świecie może nagle się zachwiać i zawalić. *„Warownym grodem jest nam Bóg Jakuba”* [Ps 46].

Co mi dała izolacja? W jej czasach osobiście upewniłem się co do słuszności obranej przeze mnie drogi życiowej, polegającej na szczerym oddaniu się Chrystusowi. Izolacja dobitnie potwierdziła mi też noszone w sercu przekonanie, że na co dzień otacza mnie całkiem spore grono wspaniałych, prostolinijnych towarzyszy wiary, z którymi mogę służyć Bogu i cieszyć się życiem na Jego chwałę. Czas odosobnienia ujawnił również pozorność wiary niektórych, co w ostatecznym rozrachunku też ma wydźwięk pozytywny. Bogu niech będą dzięki za próbę odosobnienia.

Marian Biernacki

Pragnę podzielić się z Wami moim świadectwem z trudnego okresu ostatnich tygodni.

Powoli wracamy z on-line do rzeczywistości. Zerkając wstecz widzę jak czas tak nagle się zatrzymał niemalże na całym świecie. Bóg swą ręką to uczynił. Składając świadectwo w zborze na nabożeństwie noworocznym, nie przypuszczałam ile zmian przyniesie mi Nowy Rok. Wspomnę tu ten właśnie dzień Nowego Roku, kiedy to czułam Bożą obecność, Boże odpocznienie. Było to tak jakby ktoś otulił mnie wtedy kocem i powiedział do mnie „teraz masz czas odpoczynku.” Odpoczywając każdy z nas robi to co lubi - lubimy robić to co nas interesuje, pociąga, co dla nas bywa ważne. Moje myśli były przy Bogu. Zastanawiałam się (jak zapewne większość) - co ten rok przyniesie. Ważne jest by mieć cichy czas z naszym Bogiem. Czytając sło-

wo Boże poruszył mnie szczególnie werset z Objawienia Jana 22,6-7: **„I rzekł do mnie: te słowa są pewne i prawdziwe, a Pan, Bóg duchów proroków posłał anioła swego aby ukazać sługom swoim, co musi się wkrótce stać. I oto przyjdę wkrótce. Błogosławiony, który strzeże słów proroctwa tej księgi.”** Zapisałam to w swoim notatniku, bo uważałam to za ważne. Zapisałam również inne ważne słowa tej księgi: **„Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta”** (Obj 22,14).

Czas pandemii - początek tego czasu zaczął się wcześniej niż oficjalnie ogłoszono światu. Przynajmniej dla mnie, gdyż był to czas czarnych chmur nad moim życiem. Obustronne zapalenie płuc z gorączka niemalże 40 stopni, oraz astmatyczny kaszel z jakim musiałam się zmierzyć to czas choroby. Dziękuję Bogu i tym którzy wołali do naszego Pana o zdrowie dla mnie. W tym czasie, w chwilach wolniejszych od obowiązków pracy zawodowej, miałam cudowne chwile w komorze z moim Panem. Moje wnioski z tego okresu to świadomość, iż nie mam nic, co bym mogła Bogu dać - nic od siebie nie mogę zrobić, żeby mu się spodobać, ale to On daje nam chcenie i wykonanie, warto być martwym dla natury „starego człowieka”. Warto poszukiwać naszego Pana, być głodnym Jego słowa i Jego woli dla nas. Co robimy kiedy upadamy? Najlepiej pójdźmy do komory, tam jest dla nas miejsce i prośmy Pana o krok wiary. Nic nie możemy bez niej uczynić, bo to nasz Pan w słowie swym daje nam obietnicę, to Jego sprawiedliwość oraz serce wypełnione miłością do nas daje nam ufność, że On wszystko uczyni doskonale w czasie swym, za co mogę tylko podziękować, gdy Boży plan w tych trudnych chwilach mogłam odebrać dla siebie.

Czas żałoby. Nagle i nie spodziewanie odeszła moja mama, zbiegł się ten czas z ogłoszeniem pandemii czyli czasem „zakazów i nakazów”. Zauważyłam coś bardzo dziwnego i niepokojącego, mianowicie to, że ludzie za łatwo przyjmowali za normalne w swoim zachowaniu coś, co nie było normalne. Zapewne powodował to niepokój o zdrowie swoje i bliskich.

Miałam nieciekawe refleksje, że niektórzy bali się nas niemal jakbyśmy mieli jakiś trąd, po tym jak miejscowość gdzie mieszkam stała się sławna w negatywnym znaczeniu tego słowa. Dwie panie z Pszczółek były podejrzane o koronawirusa i ogłoszono tę informację światu.

Cały ten czas jaki miał miejsce oddałam naszemu Panu i już się nie bałam, bo wiedziałam komu zawierzyłam. Delikatny głos Ducha Świętego prowadził mnie dzień po dniu w tym dziwnym dla mnie czasie. Czas postoju przez zarazę, to czas wiary dla mnie i mojej rodziny.

Przypomniałam sobie o innym czasie, który był wiele lat temu i o cudach, jakie Pan uczynił mojej rodzinie, jak uczył nas wiary, kiedy w naszej rodzinie zagościło siedem lat chudych. Nauczyliśmy się wtedy polegać na Bogu każdego dnia. Były to lata chude - jeżeli chodzi o życie, finanse, ale jednocześnie lata tłuste, jako błogosławieństwo tamtego czasu.

Pandemia - wróćmy do świadectwa ostatnich dni, tygodni. Cokolwiek przyszło nam robić w czasie żałoby - było na zasadzie „Duch Święty i my” (mówiąc „my” mam na myśli siebie i mojego męża Tadeusza). Bóg nigdy nie spóźnia się, o czym możemy czytać na kartach Słowa Bożego. Świat mówił „zostań w domu”, a my załatwialiśmy ważne sprawy urzędowe (co graniczyło z cudem, gdyż jedne urzędy były pozamykane, drugie zaś miały dyżury w ograniczonych godzinach i innych miejscach niż zawsze).

Z pogrzebem mojej mamy też zdążyliśmy na ostatnią chwilę. Dziękuję Bogu, naszym braciom i siostram, że byli na pogrzebie, że nas wspierali w tym smutnym dla nas czasie. Jakże cudownie mieć Bożą rodzinę! Mogłam się o tym już nie jednokrotnie przekonać. Czas żałoby zbiegł się z moimi urodzinami i to również w tym okresie zarazy - nie wiem jak to się stało, ale od rana byłam zaskakiwana tym, że o mnie pamiętano, najbardziej jednak zaskoczył mnie kurier z kwaciarni, przynosząc tyle róż (pięknych i czerwonych) ile w tym dniu kończyłam lat (pominę tu jednak liczbę / było ich całkiem sporo). Niedziela, dzień wolny od pracy oraz czas pandemii, gdzie wszystko pozamykane, czyż miałam nie być zaskoczona?

Napisane jest: **„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości a to wszystko będzie Wam dodane. Nie martw się więc o jutro gdyż jutro zatroszczy się o siebie . Dzień dzisiejszy ma dość własnych kłopotów.”** (Mat 6,33-34)

STOP! Tak to widzę: zatroskani bywamy każdego dnia, a Boża pokuta rodzi się na kolanach, to wymaga aktywnej postawy wobec Boga. Bóg ma swoją odpowiedź dla zatroskanego ludu Bożego. Wszelką troskę złóż na niego, nie możesz efektywnie pracować dla naszego Pana jeżeli sam jesteś obciążony troską. Bóg się zatroszczy o wszystko we właściwym czasie. To jest odpowiedź na ten czas zarazy, która przyszła nagle i niespodziewanie. Jeszcze raz to napiszę: **„Błogosławieni , którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta”**. Warto zwrócić uwagę na te słowa zapisane w Objawieniu Jana, gdyż nasz Pan wraca po swoją oblubienicę. Bądźmy więc gotowi wołając MARANATHA!

Tymi słowami już kończę swoje świadectwo z trudnego dla nas okresu. Napisze tu również słowa piosenki pt. "Dom na skale": „ ... **nie wiem co przyniesie jutro za godzinę, za dzień, za rok, ale wiem to jedno - Bóg jest skałą wierną i nie opuścisz Go na krok**". Tego sobie i Wam życzę.

Małgorzata Karamać

Po jednym ze spotkań z braćmi przy Słowie zostałem zachęcony do napisania krótkiego świadectwa, po tym jak się z nimi tym podzieliłem.

Pamiętam częste modlitwy innych osób, w których wypowiadali słowa: "przyjdź Panie", "zabierz nas do Siebie". Ja nigdy takich słów bym nie wypowiedział. Nie chciałem, mając niespełna trzydzieści lat, już odchodzić z tego świata doczesnego, pomimo tego jaki jest. Zakładałem, że ja takie słowa wypowiem mając np. 60, 70 lat.

Ale nadszedł czas obecnej pandemii, strachu, izolacji, gdzie następnie ma powstać już zapowiadany jeden światowy rząd, szczepionki być może z czipami. Dla mnie jest jasne, że na naszych oczach wypełniają się proroctwa i coraz bliżej jest do czasu, aż Pan Jezus po nas powróci.

Od tego czasu, w pełni świadomie i z wiarą modłę się, żeby Pan Jezus powrócił, ponieważ nie chciałbym zostać tutaj, w tym strasznym czasie, Wielkiego Ucisku, który nadejdzie już tuż tuż.

Natanael Polakowski





Marian Biernacki

Czy podoba nam się niedziela w domu?

15 maja 2020

Latem 2012 roku, w trakcie wczasów zborowych w Wiśle, odwiedziliśmy tzw. „Leśny kościół na Równicy”, czyli jedno z dziewięciu miejsc tajnych nabożeństw tamtejszych ewangelików w czasach prześladowań religijnych w drugiej połowie siedemnastego wieku. Ich pragnienie wspólnego spotkania wokół Słowa Bożego było tak wielkie, że narażając swe zdrowie i życie regularnie zgromadzali się wysoko w lesie.

Nasza wizyta w oślawionym tymi nabożeństwami miejscu na Równicy przypominała mi się na okoliczność organizowania plenerowych nabożeństw Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE w Gdańsku. My też, nie godząc się na pozbawiające nas wspólnych spotkań rygory kolejnych rozporządzeń rządowych, postanowiliśmy poszukać nowego sposobu gromadzenia się całego zboru. I go znaleźliśmy. Domem modlitwy stał się dla nas rozległy ogród zborowy. Ustawiliśmy w nim czterometrowy krzyż, wiatę namiotową dla ze-

społu muzycznego oraz krześla w dwumetrowych odstępach na trawie i tak urządziliśmy „letnią” kaplicę do odbywania niedzielnych nabożeństw. Miejsca w niej tyle, że w jak najlepszej zgodzie z przepisami zmieszczą się nie tylko wszyscy członkowie zboru z rodzinami, ale także chrześcijanie z innych wspólnot, które odwołały swoje nabożeństwa. Jedyną trudnością do pokonania jest tkwiące w nas umiowanie komfortu i dbałość o własną skórę.

Nie ma potrzeby rozpisywać się tutaj o wartości zgromadzenia ludu Bożego w jednym czasie i miejscu. Od zarania Kościoła uczniowie Jezusa odczuwali silną potrzebę wspólnych spotkań. „A gdy nadzedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy razem zgromadzeni w jednym miejscu” [Dz 2,1]. Żadne inne formy nie są w stanie zastąpić nabożeństwa. „Ucieszyłem się, gdy mi powiedzieli: Udamy się do domu Pana!” [Ps 122,1]. „Gdyż lepszy jest dzień w Twych przedsiębiorach niż tysiąc za moich włościach!” [Ps 84,11] - wołał natchniony

psalmista. Trzeba nam pamiętać, że komuś bardzo zależy na tym, aby oddzielić nas od wspólnoty z innymi wierzącymi. W obecnych okolicznościach udało mu się wkręcić nam w głowę, że pozostając w domu jesteśmy bezpieczni, a biorąc udział w nabożeństwie bylibyśmy w niebezpieczeństwie. Nie tak nauczyłem się Chrystusa.

Mając taki ogląd sprawy ani na jedną niedzielę nie zrezygnowałem z organizowania nabożeństw. Znam swoje powinności. Jedną z nich jest zapewnienie braciom i siostram możliwości udziału w zgromadzeniach zboru. W kolejne niedziele śpiewaliśmy więc, modliliśmy się i głosiliśmy Słowo Boże tak, jakby nasza kaplica była wypełniona po brzegi, podczas gdy faktycznie była niemal zupełnie pusta. Szybko jednak stało się nam jasne, że transmisje „on-line” po niedługim czasie źle wpłyną na morale zboru. Nie czekając więc ani chwili dłużej z początkiem maja powróciliśmy do zgromadzeń niedzielnych, dostęp-

nych dla wszystkich.

Znakomita część członków naszego zboru po kilku tygodniach absencji skwapliwie i z radością skorzystała z możliwości udziału w nabożeństwach. Cieszymy się, że znowu dane nam jest wspólnie wielbić Boga i karmić się Słowem Bożym. Nieważne, że robimy to w ogrodzie i pod gołym niebem. Wierzący w „leśnym kościele” na Równicy też każdej niedzieli mierzyli się z szeregiem niedogodności. Nabożeństwo ma dla nas tak wielką wartość, że gotowi jesteśmy znieść każdą niewygodę. Będziemy w naszej plenerowej kaplicy wielbić Boga nawet wtedy, gdy będzie lato i wiało...

Czy jednak wszyscy tak samo myślimy? Czy w najbliższą niedzielę już pojawimy się na nabożeństwie? Kolejne zgromadzenia bez żadnych ograniczeń liczbowych pokażą to jak na dłoni. Niektórym i przed okresem tzw. pandemii z łatwością zdarzało się podpadać pod wezwanie apostołskie: „Nie



opuszczamy przy tym wspólnych spotkań, co jest u niektórych w zwyczaju" [Hbr 10,25]. Tacy rygorzy antywirusowe nakazujące pozostawanie w domu powitali wręcz z radością. Próba odosobnienia, o której niedawno pisałem, okazała się dla nich duchową pułapką.

Nasz zbór znalazł sposób na to, aby już dłużej w niedzielę nie siedzieć w domu.

Wszyscy członkowie i przyjaciele Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE mogą wraz z rodzinami uczestniczyć w nabożeństwie. Każdy z nas za natchnionymi słowami psalmisty może dziś powiedzieć PANU: „Wystawiać Cię będę w wielkim zgromadzeniu, wobec liczного ludu chwalić Cię będę” [Ps 35,18]. ■

Im bliżej, tym lepiej

16 maja 2020

Może to i prawda, że aby nie doznać jakiegoś uszczerbku na zdrowiu i życiu, należy w tych czasach zachować co najmniej dwumetrowy dystans między osobami. Zrozumiałe, że chorzy powinni być odizolowani od społeczeństwa. Tak samo ludziom zdrowym koniecznie trzeba unikać bliskiego kontaktu z osobami zarażonymi. Separacja wydaje się być zachowaniem jak najbardziej mądrym i zbawiennym. Im dalej od innych, tym lepiej. Tzw. „social distance” - to w tych dniach chyba najpopularniejsze hasło na świecie.

Zupełnie inaczej mają się sprawy w sferze duchowej relacji z Bogiem. Dziesięcioletnia dziewczynka z sąsiedztwa mojego znajomego mieszkającego w Kanadzie, wypisała na przydomowym chodniku: „Don't social distance from God”, czyli po polsku - Nie separujcie się od Boga. Nie róbcie tego. Jeżeli chcemy żyć wiecznie, jeżeli chcemy zostać uratowani od wiecznej zguby, to koniecznie powinniśmy znaleźć się jak najbliżej Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. „Bo oto ci, którzy oddalają się od Ciebie, zginą” [Ps 73,27]. Tak mówi Biblia. Wiedzą o tym nawet małe dzieci z Kanady.

Podstawowym czynnikiem oddalają-

cym nas od Boga jest nasz grzech. „Gdzie jesteś?” [1Mo 3,9] - zawołał Pan Bóg do kryjącego się Adama, po tym jak zgrzeszył on przeciwko Bogu. „Oto ręka Pana nie jest tak krótka, aby nie mogła pomóc, a Jego ucho nie jest tak przytępione, aby nie słyszeć. Lecz wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy zasłoniły przed wami Jego oblicze, tak że nie słyszy” [Iz 59,1-2]. Bliskość i społeczność z Bogiem możliwa jest wyłącznie na drodze opamiętania z grzechów i pojednania się z Nim poprzez ofiarę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

„Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was” [Jk 4,8] - nawołuje Słowo Boże. Najlepiej więc, i to bez żadnej 'maski' przybliżać się codziennie do naszego PANA. Bliżej, o bliżej wnieś mnie i tul do siebie, Chryste, przez radość i ból. Trzymaj mnie zawsze na sercu swym, Synu Człowieczy, i nocą, i dniem. Lubię i często śpiewam tę pieśń. Im bliżej, tym lepiej.

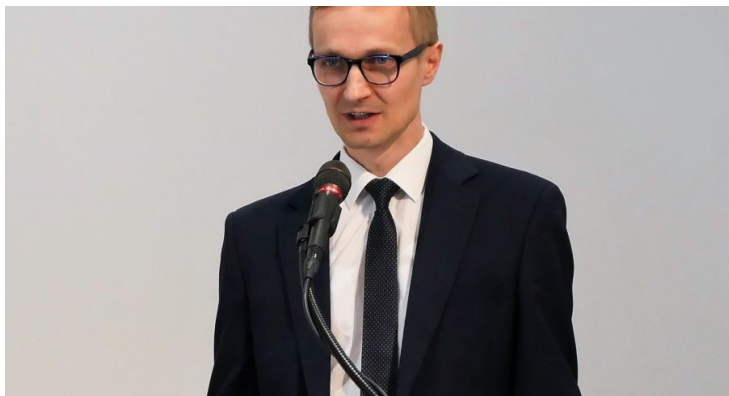
W czasach powszechnego zachowywania dystansu, „moim szczęściem być blisko Boga” [Ps 73,28]. A ty? Czy przypadkiem nie separujesz się od Boga? ■

KRONIKA ZBORÓW

To co można powiedzieć o kwietniu, to na pewno to, że był wyjątkowym miesiącem dla naszej społeczności i wszystkich członków naszego zboru. Patrząc już z pewnym dystansem na ten miniony czas, możemy dostrzegać wiele pozytywów kwietnia. Teraz powoli luzowane są już różne dotyczące nas restrykcje. Kiedy jednak rozpoczynał się kwiecień - nie wiedzieliśmy co przyniesie każdy kolejny dzień. Faktycznie zabroniono nam spotkań ograniczając liczbę osób, które mogą uczestniczyć w nabożeństwie do pięciu (nie wliczając usługujących). Nie powiedziano też ile taki stan rzeczy ma trwać. Niedzielne nabożeństwa co prawda niezmiennie się odbywały - ale w pustej kaplicy, przed kamerami. Szczególnie radosny czas wspominania Zmartwychwstania naszego Pana Jezusa był w tym roku smutniejszy. Stało się tak ze względu na to, że nie mogliśmy przeżywać naszej radości wspólnie z rodzinami i członkami zboru. Poza niedzielnyimi nabożeństwami kaplica stała zupełnie pusta, ponieważ zmuszeni byliśmy odwołać spotkania w tygodniu oraz próby chóru.

Wielu z nas zapadnie w pamięć szczególnie data 10 kwietnia - Wielki Piątek. W tym dniu wspominaliśmy ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa i zwyczajowo uczestniczyliśmy w Wieczerzy Pańskiej. Pierwszy raz w historii naszego zboru (i miejmy nadzieję, że ostatni) musiało odbyć się to on-line za pośrednictwem Internetu. Pastor prowadził nas w Wieczerzy, ale w kaplicy uczestniczyły w niej tylko te osoby, które były zaangażowane w przygotowanie i obsługę nabożeństwa - czyli garstka z nas. Reszta przygotowana w domach uczestniczyła w modlitwie i przyjęła Wieczerzę, ale trudno mówić tu o społeczności, której doświadczamy normalnie gdy jesteśmy razem. Wierzmy, że Bóg był obecny wśród nas, niezależnie od miejsca, ale mnie osobiście ten piątek pokazał, jak bardzo tęsknię za społecznością z wierzącymi i wspólnotowym przeżywaniem nabożeństw.

21 kwietnia nasz zбір obchodził 24-lecie istnienia. Nie było okazji do wielkiego świętowania, ale i rocznica nie była okrągła. Jeśli Bóg pozwoli - za rok wszyscy spotkamy się na poważny jubileusz działalności Centrum Chrześcijańskiego **NOWE ŻYCIE!** Możemy uznać, że niewielkim



19 kwietnia mogliśmy wysłuchać w niedzielę kazania wygłoszonego przez Kubę Irzabka - „Jak być wartościowym człowiekiem”

prezenterem było dla nas poluzowanie obustrzeń, które pozwoliło abyśmy mogli spotykać się w kaplicy w liczbie około 25 osób. Nie czekaliśmy długo na to by skorzystać z tej możliwości. Już od środy 22 kwietnia wznowiliśmy wykłady Pisma Świętego. Uczestniczyć w nich można było jedynie poprzez zapisy, które koordynował Tomek. Wznowiliśmy też spotkania modlitewne dla braci w piątek wieczór.

26 kwietnia w niedzielę odbyło się ostatnie nabożeństwo, w którym uczestniczyć mogliśmy jedynie za pośrednictwem Internetu. Wsłuchując się w głos stęsknionych za społecznością braci i siostr rozmyślaliśmy w jaki sposób stworzyć warunki by móc spędzić niedzielę wspólnie przed Panem. Pod koniec kwietnia podjęliśmy konkretne kroki w tym celu, konsultując możliwość organizowania nabożeństw w plenerze, przestrzega-



Pierwsza siedziba zboru. 24 lata temu spotykaliśmy się na Przymorzu



Te wszystkie gałęzie po cięciu w lutym czekały na porządku w kwietniu

jąc obowiązujących zakazów. Okazało się, że Komenda Policji oraz przedstawiciele Miasta Gdańsk nie widzą przeciwwskazań, aby organizować nabożeństwa w ogrodzie, jeśli tylko zadbamy o zachowanie odpowiedniego dystansu pomiędzy wiernymi.

Dlatego też ostatni tydzień kwietnia był czasem intensywnych prac na naszej posesji, by uporządkować ją i przygotować na potrzeby letniej kaplicy. Serdecznie dziękujemy kilku braciom, którzy poświęcili część swoich wolnych dni, by przy tym pracować. Trzeba było przede wszystkim uporządkować gałęzie, które po wcześniejszym przycięciu drzew leżały i czekały, aż ktoś się nimi zajmie. Udało się też sprzątnąć plac w ru-

inach dawnej
stajni z dużej
ilości drewna,
która zalegała
tam od czasu
budowy dachu
budynku dworu.
27 kwietnia
wypożyczyliśmy
na kilka godzin
rębak, dzięki
któremu niepo-
trzebne gałęzie
stały się ładną
ścieżką prowa-
dzącą na tyły
ogrodu. ■



Prace porządkowe w ogrodzie

KAZANIA w kwietniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazañ? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio



- ◆ 5 IV – Marian Biernacki – „Zwróć się ku Nadchodzącemu”
- ◆ 12 IV – Marian Biernacki – „Żyj i głosź czyny Pana!”
- ◆ 19 IV – Kuba Irzabek – „Jak być wartościowym człowiekiem?”
- ◆ 26 IV – Gabriel Kosętko – „Nie zapomnij o tym”



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

14 kwietnia 2020 - 200,00 zł

26 kwietnia 2020 - 660,00 zł

Pozostałe wpłaty w kwietniu

Dziesięciny i darowizny - 28 567,37 zł

na remont - 140,00 zł

na służbę charytatywną - 900,00 zł

na misję na Litwie - 300,00 zł

na PS'a - 10,00 zł



Lista urodzin

MAJ

2 maja - Andrzej Gigiel

3 maja - Zofia Barna

4 maja - Alan Plichta

6 maja - Włodzimierz Sacewicz

8 maja - Emanuel Aftanas

12 maja - Zbigniew Kropidłowski

17 maja - Miron Wójcikiewicz

23 maja - Iwona Kacprzyńska

24 maja - Janusz Wit

25 maja - Daniel Biernacki

28 maja - Damian Szadach

28 maja - Dawid Szadach

29 maja - Teresa Łangowska

29 maja - Aleksandra Wit

CZERWIEC

2 czerwca - Igor Klos

2 czerwca - Dariusz Łangowski

3 czerwca - Zdzisław Flaszyński

10 czerwca - Tadeusz Karamać

10 czerwca - Milena Kowalska

15 czerwca - Sławomir Wanionek

16 czerwca - Henryk Hałas

18 czerwca - Elżbieta Irzabek

18 czerwca - Kazimierz Łachwa

19 czerwca - Anna Biernacka

25 czerwca - Zuzia Załuska

27 czerwca - Sandra Aftanas

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30

w środy – godz. 18.30

(wykład Pisma Świętego)

**Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie**

www.radiopielgrzym.pl

niedziela – godz. 10.00 i 22.00

KONFERENCJA „JEZUS NADCHODZI” PONOWNIE PRZEŁOŻONA

Ogłaszając w lutym naszą zborową konferencję pod hasłem: JEZUS NADCHODZI!, mówiliśmy, że odbędzie się ona 21 marca 2020 roku tylko jeśli Bóg na to pozwoli. W istocie okazało się, że ze względu na stan epidemii i związane z nim ograniczenie zgromadzeń zmuszeni byliśmy już dwukrotnie przełożyć konferencję na późniejszy termin - sobotę 20 czerwca 2020. Serdecznie zapraszamy do spędzenia tego dnia wspólnie przy studium Pisma Świętego. Znowu podkreślamy, że konferencja się odbędzie jeśli Pan pozwoli!

Jej celem będzie przyjrzenie się razem panoramie wydarzeń końca świata i zachęta do skierowania całej naszej nadziei ku nadchodzącemu Panu, Jezusowi Chrystusowi. Planujemy wystąpienia pięciu naszych braci (Tomasz Biernacki, Kuba Irzabek, Gabriel Kosęta, Adam Kupryjanow i Marian Biernacki). Módlmy się o tę konferencję i dbajmy o to byśmy byli gotowi na ten Dzień! ■



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

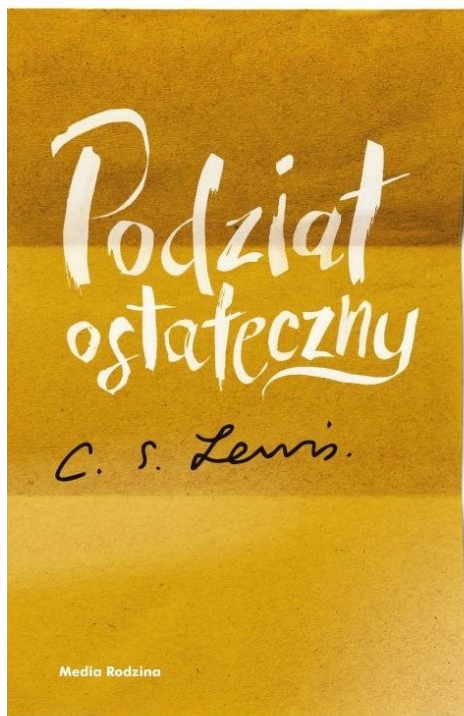
Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

AUTOBUS DO NIEBA

C. S. Lewis - „Podział ostateczny”

Jedna z filozoficzno-religijnych książek - to literacka, alegoryczna opowieść, która pozwala zrozumieć, czym jest zło. Ta autobusowa podróż z Piekła do Nieba. A na dodatek przypomina nieco "Boską Komedie", skłania do zastanowienia się nad życiem doczesnym. To jego jakość decyduje, w którym kierunku złapiemy pośmiertny autobus. Lewis zastanawia się, czy nie jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do naszego cielesnej egzystencji, by odjechać kiedyś we właściwą stronę. ■



PS Nr [285] – maj 2020

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.